

NASZA WSPÓLNOŚĆ

KWARTALNIK DUSZPASTERSTWA POLONII W WIEDNIU

LISTOPAD 2015 – LUTY 2016

NR 455

Jezus
znajdzie
drogę do każdego!

W momencie, gdy piszę te słowa,

jest akurat połowa października. Przede mną listopadowe dni przepełnione nadzieją, adwent – z rekolekcjami w środku – z wiarą, że Bóg przychodzi zawsze, czas Bożego Narodzenia z tajemnicą Świętej Nocy Betlejemskiej. A potem już tylko pierwsze minuty i godziny nowego roku. Taki też czas chcemy wypełnić – choć w minimalnym stopniu – naszymi artykułami, przemyśleniami, planami. Znajdziecie w tym numerze „Naszej Wspólnoty” stałe rubryki, opis tradycji adwentowych w Austrii, świąteczne „co nieco”, szczyptę historii, refleksję o o powołaniu i ojcostwie, nowy dział poświęcony sztuce, sprawozdania z działalności kilku grup duszapasterskich. Wszystkim piszącym bardzo dziękuję za podjęcie niełatwego wyzwania. Pomyślcie. Tyle niewiadomych przed nami. Parę miesięcy biegania, wyjeżdżania i wracania, krzątania się, uczenia, zarabiania, tęsknienia, doświadczania własnej mizerności i niewystarczalności. A w tym wszystkim – gdzie miejsce dla Boga? Gdy się znajdzie – doznamy Jego niewyobrażalnej pomocy. Każdemu, kto czyta te słowa, tego z całego serca życzę.

ks. Maciej Gawlik

Drodzy Czytelnicy „Naszej Wspólnoty”

Życzymy Wam i sobie cierpliwości do Boga, ludzi i siebie samych w tym adwentowo-bożonarodzeniowym czasie. Cierpliwość to wielki dar. Pozwala rosnąć w mądrość, siłę i słyszeć głos Boga, który mówi: „Jestem. Przyszedłem już do Ciebie. Przyjmij Mnie!”. Dzięki niej zaczynamy widzieć, jak wielka jest Miłość Boga i że jest naprawdę dla wszystkich.

I choć nieraz cierpliwość się kończy, nieraz ze słusznych powodów, to teraz niech jej nikomu nie zabraknie! Wszystko ma swoje miejsce i czas. Malutki Jezus także. On jest już **NA ZAWSZE** z nami!

Zmartwychwstańcy pracujący przy Polskim Kościele w Wiedniu

NASZA
WSPÓLNOTA

Nakład: 500 egz.

Wydawca: Polska Misja Katolicka w Austrii – Zgromadzenie Zmartwychwstańców

Redakcja: Maciej Gawlik CR (naczelny)

Korekta: Patrycja Maciejewska

Adres do korespondencji: bezkres42@gmail.com

Projekt graficzny: Wydawnictwo Księża Sercanów DEHON, Klemens Knap
www.wydawnictwo.net.pl

Druk: EKODRUK, Kraków 2015

Okładka: Przód: Kaszubski pejzaż zimowy. Fot. Magdalena Gawlik.

Tył: Chór „Gaudete” w pełni lata. Fot. Łucja Kucharko.

Składane ofiary przeznaczone są na pokrycie kosztów druku

Będzie się działo na Rennwegu...

- 21.11.2015 – wtorek, Dzień skupienia ministrantów i lektorów (w parafii Neu Simmering);
- 29.11.2015 – niedziela, Pierwsza niedziela Adwentu;
- 30.11.2015 – poniedziałek, 6:30 – Kościół – Msze św. roratnie, codziennie od poniedziałku do soboty;
- 04.12.2015 – piątek, 17:00 – Kościół – Msza św. roratnia dla dzieci (w każdy piątek Adwentu);
- 04.12.2015 – piątek, 20:00 – Emaus – Spotkanie o mechanizmach uzależnień z p. Elżbietą Kasznią;
- 05.12.2015 – sobota, 19:00 – Kościół – Początek rekolekcji adwentowych (plan podajemy osobno), które wygłosi ks. Andrzej Skrzypczak CR;
- 06.12.2015 – niedziela, 10:30 + cały dzień – Kościół – Zbiórka słodyczy dla potrzebujących dzieci (św. Mikołaj);
- 08.12.2015 – wtorek, Kościół – Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP – Msze jak w niedzielę (bez SS. Salezjanek);
- 08.12.2015 – wtorek, 10:30 – Kościół – Dzień patronalny Rycerzy Niepokalanej – uroczyste przyjęcie nowych kandydatów;
- 11.12.2015 – piątek, 17:00 – Kościół – Poświęcenie medalików dzieciom pierwszokomunijnym;

Nasze święta

Najlepszy prezent

W oczekiwaniu na święta Bożego Narodzenia co roku dopada nas przedświąteczna gorączka zakupów, kuchenna krzątanina przy wypiekach, domowe porządki. Krótko mówiąc – biegania i stres. A tu Wigilia, opłatek i wreszcie długo oczekiwane i wymarzone prezenty pod choinką. Może jeszcze w nocy pasterka.

Po co te święta, co nas w tym czasie zajmuje? Przecież Bóg się rodzi! Czy to w ogóle dostrzegamy? „O, jaki świetny prezent otrzymaliśmy”. Ale co świętujemy?

Zatrzymajmy się, ucieszymy się, pomyślimy, uwielbijmy małego Boga! Podziękujmy za ten oryginalny Podarunek, Skarb. Zamieśmy nasze zabiegane życie i niepotrzebne troski na przebywanie w obecności Jezusa, Zbawiciela, który oddaje się cały w nasze ręce jako mały kawałek chleba w Eucharystii. Chciejmy z nim być, rozmawiać, poznawać, chodzić za nim. Zakochajmy się w Jezusie!

Agata Skrzypko



Fot.: www.shutterstock.com



- **11.12.2015 – piątek, 20:00-23:00 – Kościół – Wieczór Konfesjonałów;**
- **13.12.2015 – niedziela, 13:15 – Kościół – Trzecia niedziela Adwentu – okolicznościowy koncert chóru „Gaudete”;**
- **24.12.2015 – czwartek, 22:00 i 24:00 – Kościół – Msze św. pasterskie;**
- **25.12.2015 – piątek, Kościół – Boże Narodzenie – Msze w porządku niedzielным C;**
- **26.12.2015 – sobota, Kościół – Święto św. Szczepana – Msze w porządku niedzielным (bez SS. Salezjanek);**
- **27.12.2015 – niedziela, Kościół – niedziela Św. Rodziny – na Mszy o 13:15 odnowienie przyrzeczeń małżeńskich;**
- **01.01.2016 – piątek, Kościół – Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki – Msze w porządku niedzielным (bez SS. Salezjanek);**
- **06.01.2016 – środa, Kościół – Uroczystość Objawienia Pańskiego – Msze w porządku niedzielным (bez SS. Salezjanek);**
- **09.01.2016 – sobota, Emaus – Spotkanie opłatkowe Oazy, Ministrantów i Rycerzy Niepokalanej;**
- **23.01.2016 – sobota, Emaus – Bal Oazy, Ministrantów i Rycerzy Niepokalanej;**
- **23.01.2016 – sobota, 19:00 – Kościół – Koncert kolęd chóru „Gaudete”;**
- **24.01.2016 – niedziela, 13:15 – Kościół – Koncert kolęd chóru „Gaudete”;**
- **30.01.2016 – sobota, 20:00 – Emaus – Wspólne kolędowanie, organizacja: Żywego Różańca i Górali + opłatek dla członków grup i symptyków MIsji;**
- **02.02.2016 – sobota, Bal chóru „Gaudete”;**
- **10.02.2016 – Sroda – Popielec – początek Wielkiego Postu.**

Nasz adwent



czekiwanie

Niełatwo jest czekać, dlatego nie bardzo za tym przepadamy. Tym bardziej, że najczęściej kojarzy nam się to z bezczynnością, którą trudno czymś sensownym wypełnić, gdyż nie wiadomo, jak długo to czekanie. Na pewno nie uda się mnie czy tobie uratować wszystkich uchodźców czy spełnić wszystkich potrzeb ludzkości. Często przychodzi rozczarowanie oczekiwaniem, które może nic nowego do naszego życia nie wniesie.

Czy tak też ma się rzecz z czekaniem na przyjście naszego Pana Jezusa? Mam nadzieję, że nie, a jeśli tak, to czas najwyższy to zmienić. Jak mocno tylko możemy, powinniśmy czekać na przyjście Zbawiciela ludzkości. Chyba nikt nie zamierza siedzieć w domu z założonymi rękami i spoglądać co chwilę na zegarek, czy aby On się nie spóźnia. Bo jakżeby to wyglądało, czy chcesz kontrolować zamiary samego Boga? Czy pragnę skrócić czas oczekiwania? Ale po co, w jakim celu? O co właściwie chodzi w tym czekaniu? W tych dniach, tygodniach adwentu słyszmy o pannach roztropnych i nierozsądnych, o zbliżaniu się Pana Młodego, o sądzie. Wiele postaci ewangelicznych nie było biernych w swym czekaniu. Wychodziły naprzeciw Oblubieńcowi, spełniały czyny miłosierdzia wobec drugiego człowieka. Czego możemy się od nich nauczyć? Może tego, żeby być aktywnym

w wypełnianiu posłania naszego życia, żeby wykonywać nasze prace codzienne z takim zaangażowaniem, jakbyśmy służyli w każdej minucie Jezusowi. Może też tego, by szukać możliwości realizacji подарowanych nam przez Boga talentów i rozwijać je jak najpełniej, oczywiście w miarę naszych możliwości.

Żyjemy w ciekawych czasach, czy nam się to podoba, czy też nie. Niejeden jest pełen obaw przed tym, co może przynieść przyszłość, choćby z powodu zmian spowodowanych masami uchodźców przemieszczającymi się po świecie. Z pewnością część tych lęków może być uzasadniona czy też wytłumaczalna. Jednak mamy przecież Opiekuna Wszechmocnego, który wie nawet to, ile włosów mamy na głowie. Wiem, możemy i powinniśmy troszczyć się o bezpieczeństwo naszych bliskich, ale czy zamykanie się w twierdzach naszych miast i państw to najwłaściwsze postępowanie? Nie, nie mam i nie usiłuję podać gotowych rozwiązań, ale podobnie jak wtedy, kiedy czekano na pierwsze przyjście Chrystusa, tak i dziś borykamy się z trudnościami, których sami nie jesteśmy w stanie rozwiązać. Na pewno nie uda się mnie czy tobie uratować wszystkich uchodźców czy spełnić wszystkie potrzeby ludzkości. Możesz jednak stać się aniołem dla kogoś tobie bliskiego. Możesz w adwencie poświęcić jemu czy jej więcej czasu, wspomóc w niemocy, podtrzymać w nadziei. Może zamiast wyrzeczeń, typu brak słodczy czy papierosów, podejmiesz się próby pomocy komuś osamotnionemu, może odwiedziś chorego znajomego, może przemówisz ludzkim głosem do kogoś, za kim nieszczęśliwie przepadasz. Jestem pewna, że przyjdzie ci do głowy cały szereg pomysłów, jak możesz aktywnie oczekiwać Jego przyjścia. Wtedy Boże Narodzenie naprawdę dokona się w twoim sercu, czego ci z całych sił życzę!

Lila Kudyba

Fot.: www.shutterstock.com



Rekolekcje adwentowe

05-13. XII. 2015
głosi: ks. Andrzej Skrzypczak CR

SOBOTA 5 XII 2015.

- » 19.00 – msza z nauką ogólną (z niedzieli)
- » Spowiedź: 19.00

NIEDZIELA 6 XII

- » Msze św. z nauką ogólną: 8.00, 9.00, 12.00, 13.15, 17.30, 20.15
- » Msza św. z nauką dla dzieci: 10.30
- » Msza z nauką dla młodzieży: 19.00 (nauka I)
- » Spowiedź: w czasie wszystkich Mszy św.

PONIEDZIAŁEK 7 XII

- » Msza św. z nauką ogólną i udzieleniem sakramentu Namaszczenia Chorych: 9.00
- » Msza św. z nauką ogólną: 19.00
- » Spowiedź: 7.00, 9.00, 18.30 – 20.00

WTOREK 8 XII

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP

- » Msze św. z nauką ogólną: 8.00, 9.00, 12.00, 13.15, 17.30, 20.15
- » Msza św. z nauką dla dzieci: 10.30
- » Msza z nauką dla młodzieży : 19.00 (nauka II)
- » Spowiedź: w czasie wszystkich Mszy św.

ŚRODA 09 XII

- » Msze św. z nauką dla kobiet: 9.00, 19.00
- » Spowiedź: 7.00, 9.00, 18.30 – 20.00

CZWARTEK 10 XII

- » Msze św. z nauką dla mężczyzn: 9.00, 19.00
- » Spowiedź: 7.00, 9.00, 18.30 – 20.00

PIĄTEK 11 XII

- » Msze św. z nauką o sakramencie pokuty: 9.00, 19.00
- » Roraty dla dzieci: 17.00
- » Spowiedź: 7.00, 9.00
- » Wieczór konfesjonałów: 20.00 – 23.00

SOBOTA 12 XII

- » Msze św. z nauką dla małżeństw: 9.00, 19.00
- » Wspólna modlitwa małżeństw prowadzona przez wspólnotę Domowego Kościoła: 20.00 – 21.00
- » Spowiedź: 7.00, 9.00, 18.30 – 20.00

NIEDZIELA 13 XII – zakończenie rekolekcji

- » Msze św. z nauką ogólną: 8.00, 9.00, 12.00, 13.15, 17.30, 20.15
- » Msza św. z nauką dla dzieci: 10.30
- » Msza św. z nauką dla młodzieży: 19.00 (nauka III)
- » Spowiedź: w czasie wszystkich Mszy św.



Nasz adwent

Święta Bożego Narodzenia – to dla nas, Polonusów, czas wyjazdów do kraju. Ten, kto ma możliwość, jedzie spędzić Święta w Polsce z rodziną. Każdy region naszej ojczyzny ma swoje świąteczne tradycje. W jednym jada się barszcz czerwony z uszkami, w innym supę grzybową. A jak świętują Austriacy? Okres bożonarodzeniowy trwający od początku adwentu do Święta Ofiarowania Pańskiego to w Austrii czas bogaty nie tylko w przysmaki, ale i w obyczaje. Oto krótki przewodnik po świątecznych tradycjach w Austrii:

Anklöckeln (Anklopfen) – ten liczący kilkaset lat zwyczaj, chociaż przez pewien czas zapomniany, znowu wrócił do łask. Grupa dzieci przebiera się za pasterzy i przez trzy czwartki poprzedzające Boże Narodzenie wędruje od domu do domu. Dzieci pukają do drzwi, śpiewając „Gott griß enk, Leitln” oraz inne adwentowe pieśni, grają na instrumentach i mówią wierszyki. Po otrzymaniu nagrody za występ wędrują do kolejnego domu. Austriacy znają bardzo wiele adwentowych pieśni.

Adventkranz – wieniec adwentowy. Wieniec już od czasów starożytności był symbolem zwycięstwa. Dla chrześcijan wieniec z czterema świecami jest symbolem wygranej nad ciemnością śmierci. Adwentowy wieniec jest często wykonywany samodzielnie w domu, ale w wielu parafiach panuje zwyczaj wspólnego wykonywania wieńców. Jest to okazja do świętowania przy śpiewie i posiłku. Najbardziej tradycyjny wieniec zrobiony jest z gałązek świerkowych i ozdobiony czterema białymi lub czerwonymi świecami oraz kokardami w tych samych kolorach. W niektórych domach trzy świece są w kolorze fioletowym, a jedna w kolorze różowym – ta oznacza trzecią niedzielę adwentu, tzw. niedzielę radości. Pierwsze wieńce ozdabiane były 24 świecami. Wieńce są święcone w kościele na specjalnym nabożeństwie w sobotę przed pierwszą niedzielą adwentu. W każdą niedzielę zapalaniu kolejnej świecy towarzyszy śpiew i wspólna modlitwa, w niektórych domach podawane jest specjalne adwentowe pieczywo.

Adwentowy kalendarz – pierwszy drukowany kalendarz powstał w 1904 roku. Pomysłodawcą była mama przy-

szłego drukarza, Gerharda Landa. Jako mały chłopiec Gerhard niecierpliwie wypyttywał mamę, kiedy w końcu będą Święta. Mama przykleiła na dużym kartonie małe pudełeczka, ponumerowała je i do każdego włożyła ciasteczko. Gerhard mógł każdego dnia zaglądać do jednego pudełeczka i zjeść smakołyk. Dzięki temu czekanie nie było już takie uciążliwe.

Barbarazweige – gałązki świętej Barbary. Święta Barbara jest w Polsce jedną z bardziej znanych i lubianych świętych. Według legendy Barbara miała bardzo zazdrosnego ojca, który wyjeżdżając na wyprawy, zamykał ją w wieży. Gdy dziewczyna poznała chrześcijan i przyjęła ich wiarę, wściekły ojciec doniósł na córkę zwalczającemu chrześcijan cesarzowi Dioklecjanowi. Dziewczynę uwięziono, ale mimo grózb i tortur nie odstąpiła od wiary w Chrystusa i została świętą. Według podań suche gałązki drzewa zakwitły na grobie świętej w Wigilię Bożego Narodzenia. Zwyczajowo gałązki czereśni, jabłoni lub forsyacji wstawia się czwartego grudnia w ciepłym pomieszczeniu do wazonu z wodą. Często gałązki zostają ozdobione zawieszkami i słodyczami. Jeśli zakwitną na Wigilię, to dobry znak dla domu. Wcześniej na gałązkach pisało się imiona panien i kawalerów, a rozkwitła gałązka miała wróżyć rychłe wesele. Uważa się także, że gałązki świętej Barbary to poprzedniczki choinki.

Christkindl – to niewielka wioska koło Steyr w Górnej Austrii. W czasie adwentu panuje tu ogromny ruch, a jeśli spadnie śnieg, jest naprawdę bajkowo. W 1695 roku ciężko chory kapelmistrz Ferdinand Sertl zrobił z wosku małą figurkę Dzieciątka Jezus i umieścił w dziupli świerku. Kilka razy w tygodniu chodził modlić się w to miejsce. Kiedy został cudownie wyleczony z epilepsji, informacja o tym rozeszła się po okolicy i do figurki zaczęli przybywać pielgrzymi. W końcu było ich tak wielu, że trzeba było zbudować kościół. Otrzymał on piękną nazwę: „pod wezwaniem Dzieciątka Jezus pod niebem”. Dzisiaj w Christkindl stoi piękny barokowy kościół, a mała dziesięciocentymetrowa figurka Jezusa króluje na bogato zdobionym ołtarzu. Przez cały adwent można wysyłać z Christkindl bożonarodzeniowe kartki ze specjalną pieczęcią, a także odwiedzić muzeum ruchomych szopok i oczywiście świąteczny jarmark.

Frauentragen (lub **Josephtragen** czy **Herbergsuche**) – tradycja wędrującej



figury. Odnosi się do historii Maryi i Józefa, którzy w Betlejem szukali noclegu. Główna myśl była taka, aby świętej parze w czasie adwentu udzielić schronienia. Święta Rodzina pozostaje u rodziny przez noc i dzień, a następnie w procesji zaniesiona zostaje do kolejnego domu, gdzie znów jest wspólna modlitwa i śpiew. Jeszcze w XIX wieku popularne było spotykanie się w czasie adwentu głównie kobiet, które wspólnie śpiewały i modliły się na różańcu. Stary zwyczaj do dziś jest kultywowany w różnych regionach Austrii. Na stole zapalane są dwie świece symbolizujące Maryję i Józefa lub stawiane są ich figurki. Odgrywa się scenę szukania schronienia przez świętą rodzinę, a pieśni śpiewane są w regionalnej gwarze. Nieodłącznym elementem spotkania jest aromatyczny poncz, specjalny chleb gruszkowy (o którym poniżej) i ciasteczka. Święta Rodzina wędruje od domu do domu, by w Wigilię trafić do kościelnej szopki, która budowana jest kawałek po kawałku przez cały okres adwentu.

Kekse – ciasteczka. Nie można sobie wyobrazić Świąt w Austrii bez ciastek, ciasteczek czy pierniczków. Już na początku adwentu gospodynie zabierają się za pieczenie, bo tych ciasteczek piecze się ogromne ilości. Niektóre smakołyki wymagają też czasu, aby nabrać smaku. Przepisów jest całe mnóstwo, a dodatki i przyprawy – mak, suszone owoce, wanilia, goździki, anyż, kolendra, cynamon – sprawiają, że domy wypełniają się cudownym aromatem, który towarzyszy domownikom przez cały okres bożonarodzeniowy. Ciasteczka są nieodłącznym elementem świętowania przez cały okres adwentu, a te pięknie zapakowane są wspaniałym prezentem.

Najbardziej znanym austriackim wypiekiem na Boże Narodzenie są małutkie rogaliki z mielonymi migdałami, grubo posypane cukrem pudrem, czyli Vaniliekipferl. Zrobienie ich nie jest wcale takie łatwe, ale każda szanująca się gospodyni powinna umieć je upiec. W razie kłopotów mamy dobre wiedeńskie piekarnie, których wypieki można czasem pomylić z domowymi.

Kletzenbrot – chleb z suszonych gruszek. W niektórych sklepach można przed Świątami kupić ciemny, mało wyrośnięty chlebek. To właśnie taka handlowa podróbka prawdziwego świątecznego przysmaku, który do dziś jest pieczony w wielu domach. Mieszanka z suszonych owoców (szczególnie z jednej odmiany gruszek), orzechów,

rumu, wódki i czarnej kawy zostaje połączona z ciastem na razowy chleb. Chleb piecze się na początku adwentu i podaje w czasie wspólnego świętowania.

Wiele gospodyń specjalnie na Wigilię piecze jeszcze „Hailigobendloab“, który przyozdabia się krzyżem, odciśniętym kluczy św. Piotra lub dzieciątka Jezus. Innym świątecznym wypiekiem jest Stolle, czyli nasza strucla, pełna suszonych owoców i orzechów. Jej kształt oraz gruba warstwa cukru pudru mają przypominać dzieciątka zawięte w pieluszki.

Noc Świętej Łucji, Łucja – pełna światła. Światło oznacza radość z przychodzącego Dzieciątka Jezus. Jej święto przypada na 13 grudnia. Łucja z Syrakus na Sycylii jest jedną z najbardziej znanych męczenniczek z czasów prześladowań chrześcijan. Według podań cały swój majątek sprzedała, aby pomóc dręczonym chrześcijanom, zaopatrując ich w jedzenie. Niosąc dary w ciemnościach, pomagała sobie świetlistym wiankiem na głowie. W średniowieczu imieniny Łucji były dniem obdarowywania dziewczynek, podczas gdy chłopcy swoje prezenty dostawali w dzień św. Mikołaja.

Perchten – postaci z alpejskiego regionu leżącego między Bawarią a Austrią, które pojawiają się między końcem grudnia a początkiem stycznia. Pochodzenie nazwy „Perchten” nie jest do końca znane. Łączy się ją ze średniowiecznym wyrazem „becht-tac” lub „berchnacht”, oznaczającym „przyjście Pana”, dzisiejsze święto Trzech Króli. Są dwa rodzaje „Perchten”: dobre „Schoneperchten” oraz złe, brzydkie i okrutne „Schiachperchten”. Ważnym elementem ubioru „Perchten” jest dzwonek, którego dźwięk ma spłoszyć ducha zimy. Noszą też przerażające maski. „Perchtenlauf”, czyli bieg diabłów, robi niesamowite wrażenie. Wzbudzający strach przebrania cy uzbrojeni są w dzwonki i rzeźbione drewniane maski. Chodzą od wioski do wioski i traktowani są jako atrakcja turystyczna. Nie zmienia to jednak faktu, że ich przejazd, któremu często towarzyszą efekty świetlne, płonące pochodnie, brzęk łańcuchów, krzyki i „porywanie” ludzi, wzbudza dreszcz emocji.

Rathausadventmarkt – najstarszy jarmark świąteczny. Wzmianki o nim sięgają 700 lat wstecz. W roku 1296 Albrecht I wydał dla wiedeńskich handlarzy i rzemieślników pozwolenie na

otwarcie grudniowego jarmarku, aby dać mieszkańcom Wiednia możliwość zaopatrzenia się w produkty na przetrwanie zimy. Najpierw nazywano go jarmarkiem Tomasza i odbywał się od Świąt Bożego Narodzenia aż do Trzech Króli. Na jarmarku oferowano przede wszystkim produkty żywnościowe i tekstylia, ale z czasem coraz więcej było stoisk ze słodkościami i zabawkami. W XVIII w. jarmark był już nazywany bożonarodzeniowym, mikołajowym lub żłóbkowym (Krippenmarkt). Zmieniał także swoją lokalizację, by w końcu na stałe zagościć pod Ratuszem. Jeszcze w roku 1975 w Wiedniu odbywał się tylko jeden jarmark świąteczny. Obecnie w samym Wiedniu jest ich kilkadziesiąt, a odwiedza je rocznie prawie trzy miliony ludzi!

Thomasnacht – Noc św. Tomasza. Dzień 21 grudnia to szczególny czas, kiedy można zajrzeć w przyszłość. Tej nocy człowiek, wsłuchując się w głos natury, może uchylić rąbka tajemnicy i sprawdzić, co go czeka. Dawniej wybierano się na rozstaje dróg i nasłuchiowano. Znaki wyjaśniano bardzo konkretnie: szczekanie psa oznaczało nowe wiadomości, które miały nadejść z kierunku dźwięku, światło ostrzegało przed groźbą pożaru, śpiew lub śmiech oznaczały zbliżające się wesele. Dziś rzadko kto zapuszcza się samotnie w nieznane tereny, nie słucha się już opowieści o duchach ani nie wsłuchuje w ciszę, by usłyszeć naturę.

Würstelsuppe mit Erdäpfeln – zupa kielbasiana z ziemniakami. Taki posiłek znajdziemy na wigilijnym stole w Salzburgu. Pieczona kielbasa króluje na stołach w Górnej Austrii, a w Karyntii je się kielbasę z wędzonego mięsa z kiszoną kapustą. Karpia znajdziemy na stołach w Waldviertel i Styrii, także wiedeńscy serwują w wigilijny wieczór potrawy rybne. Zupełnie inne zwyczaje kulinarne panują na zachodzie kraju – w Volarbergu podstawą jest ser. Jada się tu founde oraz tzw. raclette.

Niektóre zwyczaje powoli zanikają, niektóre odkrywa się na nowo, a wiele z nich ma już komercyjny charakter i straciło swoje pierwotne znaczenie. Nie zmienia to faktu, że czas adwentu w Austrii kojarzy się niezmiennie z zapachem ponczu, wanilii, cynamonu i goździków. Co pozostało z wiary w przyjście Pana, Światłości dla świata? To już temat na zupełnie inne rozważania.

*Radosnych Świąt życzy
Dagmara Kojro*

Bóg się rodzi. Codziennie.

Nawet, kiedy my już nie umiemy wierzyć w Boga, On wierzy w nas. I ciągle pragnie rodzić się na nowo w tym zniszczonym przez grzech świecie. Dlaczego? Z miłości. Innych powodów nie ma.

Kiedy piszę te słowa, koncerty spożywcze i meblowe mają już w ofercie świąteczne ozdoby, choć nie minął jeszcze nawet pierwszy listopada. Wczoraj w Turcji zabito 100 osób, a więcej niż 70 kolejnych raniono w imię polityki czy religii, tydzień wcześniej w USA młody człowiek zastrzelił swoich kolegów, mówiąc, że dobrze, że wierzą w Boga, gdyż za sekundę staną z nim twarzą w twarz. Świat nie radzi sobie z agresją poszczególnych państw, nie ma dobrego rozwiązania dla tych, którzy uciekają przed wojną czy biedą. Przykłady można mnożyć, jednak nie chcę tu pisać kroniki kryminalnej, ale artykułu o Bożym Narodzeniu. No właśnie... Gdyby wczytać się w Biblię, ten świat nigdy nie wyglądał inaczej. Skażeni grzechem pierworodnym ludzie mieli po prostu inne środki do tego, by czynić zło. Różnica polegała również na tym, że informacje docierały dużo wolniej niż dziś, a tym samym to, co działo się na drugim końcu świata, było tym, co działo się na końcu świata, czyli czymś tak odległym, że niewyobrażalnym.

Na drugim końcu świata, w Betlejem, mieście Judy, narodził się Jezus Chrystus. Jakby dziś wyglądało głoszenie Jego narodzenia? Zasada rządząca mediami mówi wyraźnie: „Only bad news is good news”. Może znalazłaby się jakaś wzmianka na końcu gazety, krótka notatka, bez zdjęć. Mogłoby zdarzyć się również inaczej – przybyli na miejsce fotoreporterzy oczekujący mocarza zostają skierowani przez Niebiańską Agencję Informacyjną w postaci gwiazdy betlejemskiej do żłóbka. Zamiast „superstar”, przygotowanej na

scy zapomnieliby o dziecięciu, zastanawiając się, kto znów im wysłał fałszywą informację, podobną do tych wieszczących mniej więcej od 1996 roku koniec świata. Wszak za naszego życia było już tyle „końców” (ostatni słynny chyba w 2012 roku), że zdążyłam już nabrać pewności, że żyjemy w matriksie. Dziennikarze odeszliby do swoich zajęć, szukaliby innych sensacji, a po 33 latach ich koledzy po fachu przypomnieliby sobie o dziwnym zdarzeniu z Betlejem.

Brzmi dość nierealnie, prawda? Tyle że właściwie każdego dnia w nas lub obok nas dzieją się cuda. Codziennie ludzie wyciągają rękę do zgody, obdarzają kogoś uśmiechem, bezinteresownie pomagają, poświęcają się, czuwając przy szpitalnych łóżkach, idą odwiedzić starszą samotną sąsiadkę, nawracają się. Wtedy właśnie rodzi się On. Dyskretnie, intensywnie, w bólach łez nawrócenia czy w radości czyjegoś uśmiechu. Tak jak 2000 lat temu. O tym milczą gazety. Dobro nie sprzedaje się tak łatwo, dobro wymaga poświęcenia. Choć wszystko, o czym wspomniałam na początku, dzieje się również w naszym życiu, choć tak łatwo zwątpić, że On przychodzi, to jednak tak jest. Przecież nam to obiecał. Bo nawet kiedy my już nie umiemy wierzyć w Boga, On wierzy w nas. I ciągle pragnie rodzić się na nowo w tym zniszczonym przez grzech świecie. Dlaczego? Z miłości. Innych powodów nie ma.

Anna Gacek



O (nie)przeżywaniu żałoby – refleksje subiektywne

Są osoby, które próbują śmierć zapracować, zabiegać, odsuwając wszelkie smutki i poczucie pustki. Podziwiamy je za to, że są takie silne. Zaczniemy podziwiać tych, którzy nie wstydzą się i nie boją płakać, mówić, że boli.

Nie będzie to artykuł poradnikowy. Nie będą to też rozważania eksperta. To będzie zaledwie kilka refleksji i pytań, być może historii. Szalenie trudno przychodzi mi pierwsze słowa. Towarzyszy mi bowiem sporo myśli, które z trudem dają się wyrazić gramatycznie poprawnymi zdaniami. Zacznę więc łagodnie: zwariowaliśmy.

Nauczyliśmy się udawać, że cierpienie, ból, śmierć nie istnieją, że są na marginesie życia, a przez to niejako obok życia. Nie są. Są dokładnie w jego centrum. Stoją tam obok łez szczęścia i wzruszenia, łącząc się w Boga w jedną całość – całość naszego losu. Łatwiej jest jednak zwrócić się do tego, co sami chcemy uznawać

za „życie” lub gorzej – „wartościowe życie”. Tym samym ludzi przeżywających żałobę często traktujemy jak „niewidzialnych”. Unikamy ich lub odsuwamy moment spotkania. Wolimy nie widzieć czarnych ubrań i rozmażanego makijażu. Śmierć nas przerasta. Wszystkich. Bez wyjątku. Stajemy wobec niej bezradni, z niemym pytaniem: dlaczego to już? Dlaczego on czy ona? Przerasta też nas często czyjaś żałoba.

„Życie toczy się dalej”

Czasem pocieszamy. Zawsze niefortunnie. Odnoszę wrażenie, że towarzyszenie komuś w żałobie nie polega na dawaniu gotowych odpowiedzi

i wyjaśnień, ani też na mówieniu po kilku dniach od śmierci – „życie toczy się dalej”. Osoba, która straciła kogoś bliskiego, nie jest niemądra – wie, że czas płynie jak płynął. Dla niej jednak czas dzieli się na „przed” i „po”. Płynie innym rytmem, płynie bez kogoś ważnego w życiu. Nie bez przyczyny tradycyjnie czarne ciuchy nosi się przez rok od czyjegoś odejścia. Nie wymagamy więc od nikogo heroizmu polegającego na tym, by natychmiast wrócił do życia. Spróbujmy, jeśli to konieczne, pomóc w codziennym życiu. Nie pytajmy w jednym SMS-ie, kiedy pogrzeb i czy nie moglibyśmy wspólnie upiec świątecznych ciasteczek.

Owszem są osoby, które próbują śmierć zapracować, zabiegać, odsuwając wszelkie smutki i poczucie pustki. Podziwiamy je za to, że są takie silne. Zaczniemy podziwiać tych, którzy nie wstydzą się i nie boją płakać, mówić, że boli. Psychologowie są zresztą zgodni – odsuwanie żałoby może mieć fatalne skutki.

„Przecież od początku wiedziałas”

Osoby przeżywające żałobę po śmierci kogoś bliskiego, kto był przewlekłe chory, albo kogoś, z kim związały się dopiero w trakcie jej czy jego choroby, rani my bezlitośnie, mówiąc: „Przecież wiedziałas!”. To stwierdzenie mówi więcej o nas samych niż jakkolwiek prawda. Pobożnie i z namaszczeniem odpowiemy, że człowiek chory ma ta-



kie samo prawo kochać i być kochany, ale kiedy te nasze ideały zderzą się z rzeczywistością, skomentujemy: „Wiedział, na co się pisze”. Proponuję małe ćwiczenie: spróbujcie sobie wyobrazić, że ktoś mówi wam, że to było jasne, że wasza ukochana osoba umrze po tym, jak poniosła śmierć w wypadku. Zaprzeczacie ruchem głowy: „Ależ nie! To był wypadek!”. Był. Jasne. Tyle że prawda o tym, że każdy z nas umrze jest fundamentalna. Wiążąc się z istotą żywą, musisz liczyć się z możliwością jej śmierci. Nawet gdy nic na to nie wskazuje. Kiedyś taki moment nastąpi. Szybciej dla ciebie lub dla niej. Czy wobec tego naprawdę warto klócić się o niewyniesione śmieci? Zatracać w złości, rozwodząc się nad swoim lub cudzym błędem? Zbyt mocno przejmować się czyimś krzywym spojrzeniem? Czy wobec tego masz odwagę powiedzieć komuś: „To było do przewidzenia”?

„Pomodłę się za Ciebie”

Modlitwa jest pięknym i wspaniałym darem, który możemy komuś ofiarować. Nie mam co do tego wątpliwości. Czasem – ze względu na odległość – to jedyne, co możemy zrobić. Kiedy jednak możliwe jest więcej, proponuję kolejne ćwiczenie. Zanim do pogrążonej w żałobie osoby wypowiemy jakiegokolwiek słowa, pomódlmy się za siebie – o światło Ducha Świętego, by dał nam właściwe słowa, gesty i postawy. Jeśli wszyscy ucieknemy do kaplic, na Mszę i na różaniec, modląc się za żałobnika, ten pozostanie absolutnie sam z przekonaniem, że ta śmierć zabrała mu wszystko i został z nią w swojej dogłębnie raniącej wtedy samotności.

Nie oszukujmy się. Sami nie udźwigniemy czyjegoś bólu. Nie możemy zresztą nawet w niewielkim stopniu go zniwelować. Możemy go jedynie nie potęgować, dając prawo do jego przeżywania. Czasem przechodzenie z kimś przez żałobę będzie wysłuchaniem po raz kolejny szczegółów śmierci, słów, wspomnień, czasem wspólną modlitwą, czasem będzie to położenie się na podłodze obok kogoś, kto w szale i bólu bezradności nie może znaleźć sobie innego miejsca, chwycenie za rękę, powiedzenie „jestem”, czasem zrobienie herbaty i ugotowanie lekkostrawnego obiadu, czasem będzie to zgoda na to, by ktoś pobyt chwilę sam

ze smutkiem. Innym razem będzie to milcząca obecność lub wytrwałe rozwikływanie teologicznych zagadek istnienia („Duch bowiem powie Wam co należy mówić”), a czasem po prostu przyzwolenie, by ktoś mógł przyjść w środku nocy, bo dotarła do niego właśnie wiadomość o śmierci. Tak w praktyce, nie w teorii. Bez zastaniania się porannym kolokwium i południowym dyżurem. Najczęściej będzie tym wszystkim razem. Na różnych etapach.

Epilog

Gdybym miała streścić ten artykuł w dwóch zdaniach i dodać osobistą prośbę, napisałabym: nie udawajmy, że nic się nie stało. Nie uciekajmy. Nie uciekajmy też od rozmowy o śmierci z dziećmi, którym umiera ukochana babcia, dziadek, a zwłaszcza, gdy jest to rodzic. Ja do dziś ponoszę konsekwencje wymownego przemilczenia tematu śmierci w moim dzieciństwie, w którym w ciągu niespełna roku odeszły dwie babcie i mama. Dlatego w imieniu dzieci, które straciły wcześniej rodziców, piszę: Rozmawiajcie z nami! Nie czekajcie, aż będziemy dostatecznie dojrzałe. Na mierzenie się z tematem śmierci zawsze jest za wcześnie. Czy wy, dorośli, umiecie sobie z nim poradzić? Nie zostawiajcie nas z tym samych! Spróbujcie jedynie zrozumieć naszą złość, że nie zagraliśmy już z tatą w piłkę czy nie zaśpiewamy z mamą ulubionej piosenki. Bo tak prosty jest nasz świat.

Ani swojej, ani cudzej żałoby nie przeżyjemy dobrze sami. Warto o tym pamiętać, kiedy zbyt mocno zaczynamy ufać, że „sobie poradzimy”. Nie poradzimy sobie. Poza nielicznymi wyjątkami wykwalifikowanego personelu, mamy nikłe szanse przebrnąć samemu przez przeżywanie i współprzeżywanie żałoby. Człowiek nie jest stworzony do samotności. Samotność w głębokim smutku może skończyć się tragicznie. Dlatego, zapraszając Boga do tego trwania, miejmy odwagę płakać z płaczącymi, a obietnicami modlitwy szafujmy ostrożnie – po to, by nie stała się ona zaprzeczeniem siebie samej i uduchowioną ucieczką od rzeczywistości.

Autorka znana redakcji

Powołanie a zaufanie

Jeżeli jesteś młodym człowiekiem, który właśnie stoi niepewnie przed ważnymi wyborami – zaufaj Panu! Rozeznasz powołanie, bez obaw, wszystko przyjdzie z czasem! Bóg będzie z Tobą!

Całe życie pragnęłam zostać lekarzem. Chciałam być lekarzem zanim nawet wiedziałam, jak się pisze słowo „lekarz”. To marzenie nigdy się nie zmieniło, nigdy nie rozmyślałam nad niczym innym. Jasne, że mam też wiele innych zainteresowań, ale medycyna zawsze stała w centrum wszystkiego. Całe moje życie sterowałam w stronę tego celu, uczyłam się, starałam się rozwijać różne cechy charakteru i talenty, które mogłyby mi na tej długiej drodze pomóc. Rodzice od początku, już gdy byłam małą, zauważyli moje zainteresowanie medycyną i starali się mnie w tej dziedzinie wspierać, za co jestem im szalenie wdzięczna. Dostawałam zabawki i bawiłam się w lekarza, tak jak widać to na jednym ze zdjęć. Pięcioletnia Melanka ratująca lalkę w agonii – tak, to ja!

To pragnienie co do wykształcenia nigdy nie odstąpiło ode mnie na krok. Jakiegoś półtora roku temu dostałam ogromną szansę sprawdzenia, czy ta medycyna to aby nie tylko marzenie i fantazja wykreowana na podstawie seriali, jak np. „Chirurdzy”. Moja szkoła organizowała dni praktyk i mogłam wysłać podania i życiorys do 20 różnych placówek. Ja oczywiście wybrałam różne oddziały szpitali. Nauczycielka przestrzegała mnie, żebym wysłała dokumenty też do innych miejsc, bo rzadko się zdarza, że personel szpitala ponosi ryzyko przyjęcia obcej osoby. Ale ja mimo wszystko

czekałam na odpowiedzi i otrzymałam aż osiem zaproszeń na praktyki! Strasznie się ucieszyłam i jakoś udało mi się wyhandlować u dyrektora, że moje praktyki będą trwały tydzień, a nie tylko trzy dni jak u pozostałych.

Dużo można by mówić o tym, jak miło zostałam przyjęta, o zaufaniu i o tym, że nawet pomagałam przy operacjach. Przejdę do sedna, do części, która dotyczy powołania. Pierwszego dnia dostałam od anestezjologa zielone wdzianko, czepek i maskę. Ubrałam się w to i nawet niektóre osoby z personelu mówiły do mnie „pani doktor”. Musiałam wtedy tłumaczyć, że nie skończyłam jeszcze szkoły i nawet nie jestem prawdziwą praktykantką. Przeważnie słyszałam: „Hmm... Tak myślałam, że coś jest nie tak. Za młodo pani wygląda.” W swoim lekarskim ubraniu weszłam na salę operacyjną, a tam trwały już przygotowania do kolejnej operacji – usuwania nowotworu mózgu. Pomogłam pani anestezjolog, a później stałam już pół metra od głowy operowanego mężczyzny. Oszczędzę detali, jak to wyglądało, albo co dokładnie robił neurochirurg, bo wiem, że nie każdy jest tym aż tak zafascynowany jak ja. Stałam tam i po prostu obserwowałam, jak wszyscy są czymś zajęci. Serce zaczęło mi bić szybciej, czułam, jak podnosi mi się puls. I nagle w oczach miałam łzy. Nie mogłam nic powiedzieć ani się ruszyć, ja po prostu czułam, że to jest to, że jestem na właściwym miejscu. Czułam, że nie zmarnowałam życia, dążąc do swoich marzeń o medycynie. Poczulałam, że to jest to, że to chcę robić aż do późnej starości i że dla tego zawodu chcę poświęcić wiele godzin snu, ofiarować zmęczenie i te wszystkie godziny spędzone nad książkami. **CHCĘ TO ZROBIĆ I TO ZROBIĘ!** Jeżeli powołanie da się odczuć, to tak, w tym momencie je odczułam. Całe życie ciągnęło mnie w tym kierunku, ale wtedy rozeznałam to powołanie tak całkowi-

cie. Od tej chwili miałam już pewność. To był niesamowity tydzień, pełen wrażeń. Od wielu lekarzy usłyszałam, że widzą we mnie potencjał, że w ich oczach coś osiągnę, że mam się do nich zgłosić, gdybym potrzebowała czegoś na drodze do swojej wymarzonej profesji. I to wszystko szalenie mnie podbudowało.

Tak mnie podbudowało, że kolejny rok szłam przed siebie z myślą: „Mela, skup się na rzeczach ważnych w życiu.” Jednak szybko wkradły się wątpliwości: jak ja dostanę się na studia tu w Wiedniu? Przecież ten egzamin wstępny jest okropnie trudny! Większość osób zdaje dopiero za drugim czy trzecim razem, a ja w tym roku mam maturę! Co będę robiła ten jeden rok zamiast medycyny? Zaczęłam się przejmować i dwa miesiące przed maturą wpadłam w taki swój osobisty dołek. Z doświadczenia wiem, że zawsze, kiedy mam taki gorszy okres w życiu, Bóg do mnie przemawia i pokazuje, że nadal przy mnie trwa, że nadal kocha, że nadal się troszczy. Tak było i tym razem. Pojechałam na dwudniowe rekolekcje z oazą wiedeńską. Podczas wieczornej adoracji miałam wiele pytań do Boga. Czułam się samotna, bo przez te wszystkie obowiązki szkolne i oazowe i różne inne zajęcia moje życie towarzyskie trochę się pokomplikowało. Do tego zaczęłam wątpić, czy rzeczywiście sobie w bliższej przyszłości poradzę. Zawsze, gdy komuś mówię o tych zmartwieniach, słyszę coś w stylu: „Ej, daj spokój. Jesteś Mela! Kto inny ma to zrobić jak nie ty!”

Ale to nie tak działa! Nie jestem jakimś super bohaterem, któremu zawsze wszystko w życiu wychodzi! Też odczuwam lęk przed porażką, jak każdy z nas! Rodzice też nigdy się nie martwili o moją przyszłość, bo do tej pory wszystko szło gładko i nie trzeba było mnie pilnować. Tak naprawdę moje zmartwienia na poważnie wziął tylko

Pan Bóg. Tylko on widział jak się czuję i jaką niezdrową presję sama na sobie wywieram. Nikt inny nie stawia mi w życiu oczekiwań, nawet rodzice! Oni zawsze powtarzali, żebym robiła, czego pragnę i po prostu była szczęśliwa. Zdanie innych osób nie ma aż tak wielkiej dla mnie wartości, żeby miało znaczący wpływ na moje życie. Tak więc to ja sama sobie stawiam w życiu oczekiwania i cele i to, czy je osiągnę, jest w moich rękach. Powierzyłam cały swój lęk Bogu i pociągnęłam karteczkę z cytatem z takiego małego koszyczka. Otworzyłam Pismo Święte w miejscu, do którego kierowała mnie sigła z kartki – Księga Wyjścia 3, 1-12. Opis powołania Mojżesza. Bóg przemawia do niego przez płonący krzew. Mojżesz nie jest pewny, czy aby na pewno się do planu Boga nada. Jak on, tak prosty człowiek, ma dokonać takiego czynu? Pyta: „Kimże jestem, bym miał iść do faraona i wyprowadzić Izraelitów z Egiptu?”. Wiecie co odpowiada mu Bóg? Coś niebywałego.

„Ja będę z Tobą.” Zauważcie, że nie mówi od razu, jak potoczy się los Mojżesza, nie mówi w tym momencie o trudnościach i sukcesach, które napotka na nowej drodze, nie. Zapewnia tylko, że Mojżesz na swej drodze powołania nigdy nie będzie sam. Taką otrzymałam odpowiedź od Boga tego wieczoru po ofiarowaniu Mu swojego lęku i niepewności. „Ja będę z Tobą.” Nie powiedział: „Mela, bedziesz lekarzem!” albo „Nie martw się, zdasz na studia”. Przekazał mi coś dużo cenniejszego. Będzie ze mną i przy mnie. Na mojej drodze będzie mi towarzyszył, w dobrych i złych chwilach. Zawsze będzie ze mną. To pokazało mi, czego tak naprawdę w tym momencie mi potrzeba: zaufania. Muszę Mu ufać, dać obietnicę i mnie nie zostawi.

I tak pod koniec ostatniej klasy wyluzowałam trochę, oceny miałam nadal bardzo dobre, ale nie miałam idealnej średniej. Za to matura – huuu, wielka niespodzianka, nawet nie wiem jak to się stało, że miałam średnią 1,0 i zdałam najlepiej z całej szkoły! To otworzyło mi możliwość studiowania medycyny w Niemczech! Tam przyjmują osoby na podstawie średniej ocen ze świadectwa maturalnego.

Złożyłam papiery do Niemiec i zapisałam się również na egzamin wstępny w Wiedniu. Spokojnie zaczęłam wakacje, oczekując wyników.



Pierwsze wyniki: z Wiednia. Nie dostałam się. Pomyślałam: „Ok, trudno, nie oczekiwałam, że się dostanę. Dostanę się do Niemiec”. Kilka dni później nadeszły wyniki z Heidelbergu. Nie dostałam się. „Jak to możliwe?”, pomyślałam. W odpowiedzi dostałam to zdanie z uniwersytetu: „Z przykrością stwierdzamy, że w tym roku wolne były tylko 42 miejsca, a ponieważ zgłosiło się więcej osób z idealną średnią, musieliśmy przeprowadzić losowanie.” „Co-oooo? Nie dostałam się na medycynę przez głupie losowanie? Nie dostałam się, bo zabrakło mi odrobiny szczęścia? Boże, co Ty w ogóle kombinujesz?! Dlaczego mi to robisz? Czym sobie zasłużyłam?” – zrodził się we mnie ogromny bunt. Przez wsparcie rodziny jakoś się pozbierałam, zapisałam na inne stu-

dia. Próbowałam się cieszyć z tego, że zacznę studiować prawo, ale nie potrafiłam. Nie chcę studiować niczego innego, nie chcę! Udawałam przed wszystkimi, że czuję się w porządku, że tak widocznie miało być, ale tak naprawdę nie mogłam sobie poradzić z tą porażką. W dodatku usłyszałam różne plotki na mój temat co do tego, że jednak nie idę za swoim powołaniem, choć tak wzniosłe się wypowiadałam, że trzeba iść za pasją i głosem serca. Od przyjaciół słyszałam: „Coo? Ciebie nie wzięli? Jak to możliwe!” – nie pocieszało mnie to. Przechodziłam paskudny czas, mimo że od rodziców otrzymałam wsparcie jak nigdy dotąd. I wciąż w modlitwach zarzucałam Bogu: „Tak, mówiłeś, że będziesz ze mną, a gdzie jesteś teraz? Dla-

czego dałeś mi odczuć powołanie, a teraz zabrałeś taką szansę?”.

Wiecie jaka jest moja obecna sytuacja? Pewnie niejeden z Was już się dowiedział. Nowości w naszej parafii rozchodzą się jak świeże bułeczki.

Dwa tygodnie temu dowiedziałam się, że dostałam się na medycynę do Monachium. W kilka minut podjęłam decyzję, że jadę. Zadzwoiłam do mamy, ona odebrała mnie z Polski, przywiozła do Wiednia. Trzy dni później już siedziałam w busie do Monachium. Musiałam się tam stawić osobiście na zapisy na uniwersytecie. Bóg tak pokierował, że pojechała ze mną przyjaciółka Nicole, a nocleg jakoś zniemacka zaoferowała nam Philipp, którego znamy z muzycznego wieczorka charytatywnego organizowanego przez oazę. Widziałam go raz w życiu, a tak szalenie mi pomógł. Jego rodzina przyjęła nas bardzo serdecznie i ciepło, nie mogliśmy w to uwierzyć! Zostałyśmy tam dwa dni, gotowaliśmy wspólnie, no i śpiewaliśmy godzinami. Boże, dziękuję Ci, że postawiłeś na mojej drodze tak wspaniałych ludzi.

Po powrocie do Wiednia obdzwoniłam chyba wszystkie akademiki w całym Monachium. Wszystkie miejsca były już zajęte. Kilka dni temu siedziałam zrezygnowana i dzwoniłam. Tata zażartował: „Zobaczysz, za trzecim razem ci się uda!”. I faktycznie! Zadzwoiłam pod trzeci znaleziony w internecie numer i dokładnie dwa dni temu zwolniło się u nich miejsce! Musiałam tylko wysłać okropnie dużo dokumentów, bo właścicielka tego akademika chce mieć idealnie dopasowane do siebie studentki i najpierw chce bliżej poznać osoby, które przyjmie pod swój dach. Szybko wypełniłam trzystronicowy dokument, napisałam ręcznie życiorys i dodatkowo także list motywacyjny. Nie był on konieczny, ale pomyślałam: „Postawię wszystko na jedną kartę”. Napisałam o swojej wierze, o powołaniu, o oazie i o moim ogromnym marzeniu dotyczącym medycyny. Wysłałam wszystkie te dokumenty wraz z moim świadectwem maturalnym mailem i zostałam poproszona o rozmowę przez skype’a! Właścicielka zachwyciła się faktem, że pisałam pracę maturalną na temat aborcji i zapytała, czy mogłaby ją przeczytać. Powiedziała, że niezależnie, czy będę chciała u nich zamieszkać, bardzo chciałyby się ze mną spotkać i porozmawiać na temat mojej pracy. A to,



że napisałam tę pracę na temat aborcji, to swoją drogą inna historia. Na początku żaden nauczyciel nie chciał się tego podjąć, dopiero w ostatnim momencie Bóg postawił na mojej drodze nauczycielkę, która całym sercem zaangażowała się w pomoc. W każdym razie przyjęli mnie i trafiłam na wspaniałą ofertę i cudownych ludzi. Będę mieszkała w wili z kilkoma osobami. Jest tam kaplica, co tydzień wspólne wieczory filmowe, wspólne gotowanie w każdą niedzielę i wiele innych.

Tak się rozpisalam, ale przesłanie tego mojego tekstu to: zaufaj Panu! Szczególnie, jeżeli jesteś młodym człowiekiem, który właśnie stoi niepewnie przed ważnymi wyborami – zaufaj Panu! Rozznasz powołanie, bez obaw, wszystko przyjdzie z czasem! Bóg będzie z Tobą! Myślisz, że to same przypadki w moim życiu? Chciałam tak bardzo studiować w Heidelbergu, ale Bóg wie, gdzie powinien mnie posłać.

„Miło, że tak chcesz, Melania, ale ja mam wobec Ciebie inne plany. Ja potrzebuję Cię w Monachium.” Trafiły mi się moje wymarzone studia! W przepięknym mieście! Kolejny „przypadek”: Bóg postawił na mojej drodze tak wspaniałych ludzi w Monachium jak Philippa i jego rodzinę! Na dodatek w Monachium działa Ruch Światło-Życie! A do tego wszystkiego znalazłam taką wspaniałą kwaterę, blisko uniwersytetu, z ludźmi, którzy cenią moje poglądy i interesują się mną taką, jaka jestem. To niebywałe! Bóg dotrzymuje obietnic! I tak jak mnie obiecał „Będę z Tobą”, tak i Ty czekaj na znaki! Ja je otrzymałam, a mimo wszystko wątpiłam. Spójrzcie, jak pięknie Bóg zaplanował dla mnie start w dorosłość! Nic nie dzieje się przypadkiem! NIC.

Boję się nadal, bardzo. Zostawiam za sobą w Wiedniu cudowne 18 lat, moją rodzinę, przyjaciół, oazę, moje wspaniałe Dzieci Boże! Ale warto iść za swoimi ambicjami i marzeniami. Otwiera się przede mną całkiem nowy etap, rozpoczynam całkiem nowe życie! I wiem, że nie będzie łatwo, że nieraz odczuję samotność i smutek. Nieraz zwątpię i będę pytała Boga: „Boże, jak ja sobie mam poradzić? Dlaczego tak się dzieje? Kim ja jestem, żeby mi się to udało?”. A On po prostu tak zwyczajnie odpowie: „Będę z Tobą, Melania. Będę z Tobą”.

Melanie Gąsiorek

Nasza wiara

Świat urządzamy właśnie my

W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego (Ef 6,16).

Pamiętacie jeszcze te dziesięcioletnie dzieciaki w szkolnym holu, siedzące obok siebie w długim rzędzie po turecku, podłączone do swoich dotykowych telefonów komórkowych? Ja też nie.

Ich chude palce są mocno splecione wokół ekranów srebrnych aparatów, a w ich oczach migają kolorowe obrazki, które zmieniają się z sekundy na sekundę. Ich sprzęt mógłby stanowić kolejną część ciała, bo w końcu nigdy ich nie opuszcza, a przy okazji ma całkiem stabilne połączenie.

Czterdzieści lat temu było to nie do pomyślenia. Ale czterdzieści lat temu wiele rzeczy było nie do pomyślenia. Na przykład to, że liczba katolików w Wiedniu będzie o połowę mniejsza niż w latach siedemdziesiątych. Jeszcze w 1971 roku liczba katolików w stolicy Austrii wynosiła 78,6%. W 2011 roku wynosiła ona już tylko 41,3%. Należy także zaznaczyć, że w 1995 roku 14% społeczeństwa Austrii praktykowało. W 2005 jedynie 9%. Liczby spadają, a razem z nimi opadają złożone ręce.

Wydaje mi się, że jest to wystarczający dowód na to, że świat się zmienia. Zmieniają się poglądy, media i wartości. Ludzie pragną być nowocześni. Marzą o świecidełkach i błyskotkach, a sztuką jest nie dać się oślepić ich rażącym blaskiem. Skupiają się na karierze i rzeczach materialnych, ucząc się ostrej rywalizacji między sobą. Brat zdradza brata, a dziecko traci zaufanie do własnej matki. Człowiek odstawił przyjaciół, rodzinę i Boga na bok, na później, na wtedy, kiedy znajdzie się w awaryjnej sytuacji i wierzy w to, że właśnie tak ma być (bo w końcu tak powiedzieli w telewizji).

Wielki świat mediów i informacji wydaje się niesamowity i prosty w użyciu. A nowoczesny człowiek i wygoda często cho-

dzą w parze. Dlatego właśnie człowiek oddala się od Kościoła.

Kościół niesie ze sobą obowiązki i reguły, do których my, chrześcijanie, powinniśmy być przywiązani, aby móc stworzyć wspólnotę, w której będziemy czuli się bezpiecznie. Jednak aby tak wielka rodzina mogła stopniowo rosnąć, potrzeba czasu i wytrwałości. To nie pięciominutowe ciasto z mikrofali, które rośnie w bardzo nienaturalny sposób i ma w sobie dziwny posmak proszku. Jeżeli chcemy posmakować tak zwanego „nieba w gębie”, musimy włożyć w naszą pracę całe serce.

Nie ma co się oszukiwać, Nibylandia i Piotruś Pan nie istnieją. Nie możemy cofnąć czasu, a tym bardziej go zatrzymać, aby poprawić swoją sytuację. To zmiany pchają nas do przodu i powodują, że możemy coś zrobić skuteczniej albo inaczej.

Nie chowajmy się za murami Kościoła. Nie dajmy się manipulować nowemu światu, który woli siedzieć w brudnej wodzie, płytkiej jak kałuża, niż poczuć uderzenie fal oceanu, niosących ze sobą słony smak adrenaliny.

Nie musimy mówić o naszej wierze fanatycznie, bo w ten sposób zniechęcimy niewierzących (a czasami nawet wierzących). Zacznijmy od małych zmian, na które wpływ może mieć każdy z nas. Wspominajmy o naszych przeżyciach religijnych i o słowach Boga w codziennych rozmowach i pokażmy ludziom z naszego otoczenia, co nadaje naszemu życiu sens. Bo to właśnie tego sensu człowiek szuka przez całe życie. Pragnie dowodów na istnienie Boga, kiedy wystarczy jedynie wyjrzeć przez okno i przyjrzeć się przez chwilę rzeczywistości.

Karoline Matuszyk

Mój Ojciec. Męska rzecz.

Jeśli kobieta w rodzinie stanowi, kulinarnie rzecz biorąc, treść potrawy, to ojciec ma być jej solą, której jest niewiele, ale podkreśla jej smak. Tak uczę dzieci.

Klej dobrze trzyma, kiedy go nie ma. Tak mówią dobrzy stolarze, radząc młodym adeptom tej zacnej sztuki, by kawałki sklejanego drewna ścisnąć cęgami na tyle mocno, by usunąć cały klej je łączący po to, by skleina trzymała się długo sama z siebie. A co ta zacna stolarska prawda ma wspólnego ze współczesnym ojcem?

Obrazuje pięknie nowoczesny i współczesny model ojca. Najlepiej, kiedy ojca wcale nie ma. Ponadto trzeba wycisnąć z niego tyle, ile się da. Do wychowania dzieci i tak ojciec się nie nadaje, ponieważ współczesna pedagogika zdominowana przez „nie-ojców” nie toleruje żadnych innych metod wychowawczych niż te femini-

styczne. Na przykład kochany synuniu ma być w szkółce grzeczny, ma mieć zawsze przywdziane czapeczkę i rękawiczki, ma pilnie uważać na lekcjach, często podnosić paluszki do odpowiedzi, ma z kolegami wymieniać poglądy, zamiast znów się z nimi łać za śmietnikiem. Zresztą słowo „łać” i tak jest zabronione, ponieważ mamunia nie toleruje u synunia takiego zachowania, które nie uchodzi ułożonemu synuniowi z dobrej, a jakże, rodzinki. Jego pokoić ma być natomiast schludnie posprzątanym, żeby mógł dzielnie i pilnie odrabiać zadania domowe, a wszelkie ozdoby tego pokoju mają mieć kolor niebieski, podkreślający wielką męskość synunia, w kontraście do koloru różowego, który jest dedykowany dziewczynkom. Do wychowania dzieci ojcowie nie są nikomu potrzebni, ponieważ męskie wzorce w postaci koloru niebieskiego wybiorą im mamunie. Przynajmniej do takiego nowoczesnego wychowania nie są nikomu potrzebni.

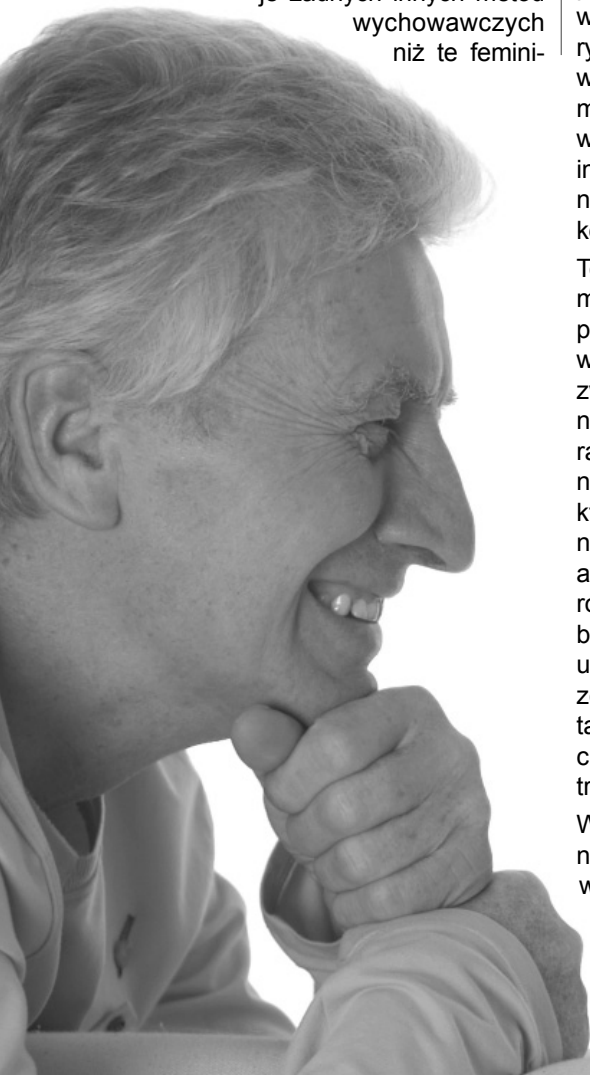
Ten fajny model wychowania dzieci ma swój początek jeszcze wcześniej, przed urodzeniem się dziecka, a nawet jeszcze przed samym zawarciem związku małżeńskiego. Oto potencjalna mamunia synunia świetnie sobie radzi we współczesnym sfeminizowanym świecie, oddając się karierze, do której żaden facet nie jest jej potrzebny. Owszem, męskie towarzystwo jest atrakcyjne ze względu na jego wartość rozrywkową. Chodzi o to, że faceci robią lepsze zgrywy. Nie wiem, czy mogę użyć takiego słowa tu w religijnej gazecie. Chłop mi przepuści, ale kobieta chyba nie i mój tekst pewnie wyleci w powietrze, jeśli na taką cenzurkę trafi.

Wracając do tematu, jego wsparcie finansowe, tego niby ojca, też straciło wiele na atrakcyjności w momencie, kiedy kobiety są już w stanie same

utrzymać się finansowo. Dzisiaj kasa też je na tyle nie „jara” – chyba że gruba kasa. Ponadto biorąc pod uwagę fakt, że ojciec ma być niby na wzór i podobieństwo supermena, wartość obronna takiego męskiego osobnika, tak ceniona niegdyś przez piękną pleć, też jest praktycznie zerowa. Jeden synuś wychowany w pacyfistycznych warunkach przedstawia swoją osobą mniejszą wartość bojową niż jego własna babcia z torebką w rękę, która każdego zbója może skutecznie przepędzić. Wobec tego młode panie wolą iść na dyskotekę w towarzystwie swojej własnej babci, ponieważ przynajmniej ma je wtedy kto chronić.

Wróćmy jednak znów do utraconego wątku. Problem zaczyna się dopiero w momencie przyjścia na świat potomka. Tak czy owak ojciec nie jest nikomu potrzebny poza tym jednym momentem w okolicy porodu. Dawny stan błogosławiony, będący największym szczęściem każdej rodziny, obecnie przybrał formę ciąży, która to niemiłosiernie ciąży karierze takiej wyzwolonej i niezależnej kobiety. I właśnie w tym momencie pojawia się ta wspomniana na samym początku rola ojca, polegająca na wyciskaniu z niego ile się da po to, by komórka społeczna pozostała zespólna na tyle, by się nie rozpaść z byle powodu. Tyle ojca wkładu trzeba, nie więcej.

Można by się zastanowić, czy w wychowaniu dziecka potrzebne są męskie wzorce. We współczesnym świecie, jak już wspomniałem, sfeminizowanym świecie, takich potrzeb wcale nie ma. Kto potrzebuje, by synek łał się z kolegami, po co ma się wspinać na drzewa? Chyba po to, by spaść. Czy potrzebne jest komuś, aby ojciec nauczył syna się bić, ale tak naprawdę, kiedy boli i leje się krew? Czy trzeba nauczyć syna strzelać z karabinu albo z Glocka? Czy ojciec ma nauczyć syna pić piwo tak, by następnego dnia ich obu suszyło? Czy powinien? Otóż myślę, że tak. Mój syn ma umieć się bić, by jego mamusia się o niego nie troskała, kiedy wraca z balangi nocami, żeby go draby na ulicy nie zaczepiły. Potem mając własną rodzinę, będzie potrafił narazić swoje zdrowie, a nawet życie po to, by ochronić swoją wybrankę i całą swoją rodzinę i własne dzieci w razie, kiedy przyjdzie taka potrzeba, nie daj Boże. Bo to jest męska rzecz. Mój syn ma umieć tańczyć na parkiecie, żeby jakiś cukierkowy gach nie sprzątnął mu na dyskotecę wymarzonej kobiety jego



życia. Bo to jest męska rzecz. Mój syn ma umieć gotować w kuchni wyborne potrawy, bo to jest męska rzecz. I najważniejsze ze wszystkiego: ma mieć fantazję, która ma cieszyć serce ludzi i serce Boga. Jeśli kobieta w rodzinie stanowi, kulinarnie rzecz biorąc, treść potrawy, to ojciec ma być jej solą, której jest niewiele, ale podkreśla jej smak. Tak uczę dzieci.

Kłaniając się kobietom, napiszę tak: dom, jako taki, potrafi zbudować tylko kobieta. Mężczyzna, ojciec jest w stanie stworzyć jakąś tam nędzną norę, ale nie dom. Domotwórcze umiejętności posiada wyłącznie kobieta. Wystarczy wejść do domu czy pokoju, w którym nie ma ręki kobiety. To widać na pierwszy rzut oka. Ale ostoję tego domu jest on. Dawniej, bardzo dawno temu było tak, że kobieta mogła kwitnąć naprawdę dopiero w cieniu mężczyzny. Dzisiaj tak nie jest.

Z córkami sprawa jest prostsza. Córu nie są całe tatusiowe, najmilsze z automatu. I troska jest tu inna.

Z ojcem jest jak z solą w zupie – ma być, ale nie za dużo. W dobrej rodzinie, jeśli wszystko idzie jak z płatka, rola ojca schodzi na drugi plan. Można by powiedzieć: nie ma go. Ojciec to jest rodzinny „plan B”. Dlatego wzorem idealnego ojca jest św. Józef, Opiekun Jezusa. Choć nie był Jego ojcem, a Ten nie był jego synem i chociaż obydwoj o tym dobrze wiedzieli, to tak naprawdę byli jak ojciec i syn. Ale to jest już inna historia. Historia o św. Józefie.

Tadeusz Poręba

Św. Marcin

Boże, który widzisz, że nie naszą mocą istniejemy, spraw miłościwie, abyśmy za wstawieniem się świętego Marcina, wyznawcy Twojego i biskupa, przeciw wszelkiemu złemu ubezpieczeni byli.

W wiedeńskich przedszkolach nazwy tradycyjnych austriackich świąt zamienia się na światopoglądowo neutralne. W dniu 11 listopada obchodzi się „święto światełek” (Lichterfest). Pod tą enigmatyczną nazwą kryje się wspomnienie świętego Marcina, postaci bardzo popularnej szczególnie w Austrii, ale i w Wielkopolsce.

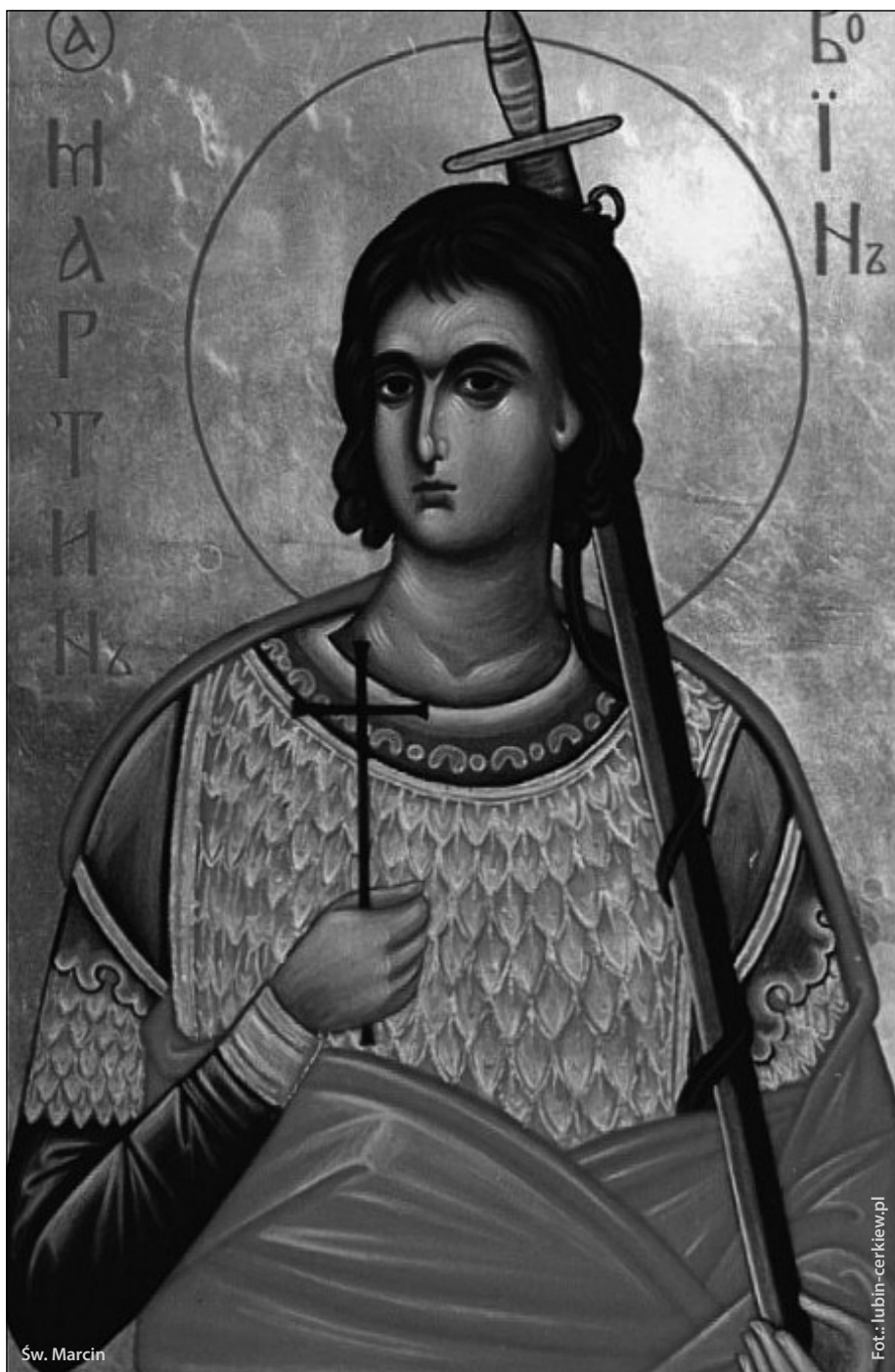
Marcin, po niemiecku Martin, urodził się ok. 316 r. w rzymskiej prowincji Panonii, w miejscowości o nazwie Sabaria, leżącej najprawdopodobniej na terenie dzisiejszych Węgier (choć wielu doszukuje się jej w Słowenii lub w Austrii). Z całą pewnością rodzina przyszłego świętego była pogańska, ponieważ nadane dziecku imię Marcin pochodzi od Marsa, czyli rzymskiego boga wojny. Ojciec Marcina był wojskowym, który doszedł nawet do godności trybuna, zastępcy dowódcy. Życie rzymskiego legionisty było bardzo trudne i wymagało ogromnej siły psychicznej i fizycznej. Ochotnicy i poborowi często nie byli pewni, czy wrócą do rodzinnych domów po 25 latach służby. W domu przyszłego świętego panował wojskowy porządek i dyscyplina. Gdy cała rodzina oficera przeniosła się do Włoch, dziesięcioletni chłopak spotkał chrześcijan i zaraził się ich jakże innym w porównaniu z rodzinnym domem sposobem życia. Chrześcijanie emanowali radością, okazywali sobie miłość. Patrzcie, jak oni się miłują! Nie dziwił więc fakt, że Marcin wpisał się na listę katechumenów, jednak jego rodzina nie chciała zgodzić się na chrzest. Niechętny był nawet biskup, obawiający się gniewu ojca chłopaka. Młodzieniec nie miał więc innego wyjścia i zgodnie z wolą ojca jako piętnastolatek został rzymskim legionistą. Jednak uporczywa myśl o przyjęciu wiary chrześcijan nie opuszczała go. W czasie ciemnej nocy w roku 338, gdy wraz ze swoim garnizonem przebywał w Galii, na dro-

dze ujrzał nagiego żebraka. Bez wahania oddał mu połowę żołnierskiej opończy. W nocy miał we śnie zobaczyć odzianego w płaszcz Chrystusa, który mówił do aniołów: „Patrzcie, jak mnie Marcin, katechumen, przyodziął”. To wydarzenie potwierdziło w dorosłym już mężczyźnie dziecięce pragnienie, by stać się chrześcijaninem. Zgodnie z ówczesnym zwyczajem w czasie Wielkanocy w 339 roku Marcin został przez chrzest włączony do Kościoła.

Bracia w wierze namawiali go, aby zrezygnował ze służby wojskowej, chrześcijaninowi nie wypadało bowiem być żołnierzem i przelewać krew. Okazja do wystąpienia z wojska nadarzyła się dopiero w 354 r. Marcin towarzyszył arianiskiemu cesarzowi Konstansowi w wyprawie nad Ren. Wedle zwyczaju w przeddzień bitwy żołnierzom dawano podwójny żołd. Marcin zrezygnował z niego, a w zamian poprosił o zwolnienie ze służby. Rozwścieczony dowódca kazał go aresztować. Marcin poprosił wtedy, aby pozwolono mu stanąć do bitwy w pierwszym szeregu bez broni. „Będę walczył jedynie znakiem krzyża”, wyjaśnił zdumionym strażnikom. Do bitwy jednak nie doszło, bo wróg poprosił o pokój. Dla chrześcijan był to wyrazny znak Boży.

Święty Marcin, zwolniony ze służby wojskowej po kolejnych dwóch latach, udał się do świętego Hilarego, słynnego biskupa w Poitiers we Francji. Hilary przyjął go jak syna i mimo jego pokornego oporu udzielił mu niższych święceń, po czym kazał mu wrócić do rodziców i pozyskać ich dla wiary Chrystusowej. Udało mu się nawrócić matkę i kilku krewnych, nic natomiast nie wskórał u ojca. Wygnany z Panonii przez zwolenników heretyka Ariusza chciał wrócić do Hilarego, ale ponieważ ten został wygnany przez cesarza, zwolennika arian, zamieszkał w jednym





z klasztorów mediolańskich. Gdy i tam arianie nie dawali mu spokoju, schronił się na bezludnej wyspie Galinarii, leżącej naprzeciw Genui. Tam żył jako pustelnik. Gdy święty Hilary w roku 360 wrócił triumfalnie do Poitiers, Marcin pośpieszył do niego i razem założyli klasztor Ligügé, uchodzący za pierwszy we Francji. Sława cnót, którymi zajaśniał w zakonie, oraz cudów, które czynił, zgromadziła wokół niego liczną rzeszę uczniów, z których jeden, imieniem Sulpicjusz, tak o nim pisał: „Dusza i serce Marcina zawsze wzdychały do Nieba; nie było chwili, w której by nie działał dla Boga,

a modlitwy nigdy nie przerywał, choćby jak najwięcej zajęty. Oblicze jego jaśniało nadziemską radością, tak że zdawał się nam istotą nadprzyrodzoną. Nikt w nim nigdy nie dostrzegł namiętnych uniesień, smutku, gniewu lub niecierpliwości. Kto go widział, ten odgadywał, że chodząc tu po ziemi, przebywa już duchem w krainie pokoju i wiekuistego szczęścia”. Jego pobożność była tak ceniona, że gdy zmarł biskup Tours Grzegorz, wierni siłą przywieźli świętego do katedry, błagając o przyjęcie godności biskupa. Aby go do tego skłonić, użyto wybiegu: jeden z mieszczan pojechał do świętego z proś-

bą o przyjazd do miasta i uzdrowienie chorej żony. Kiedy tylko Marcin pojawił się w mieście, jego mieszkańcy zaczęli błagać go o przyjęcie godności biskupa. W ten sposób został wybrany biskupem przez aklamację.

Sprawował ten urząd przez kolejnych 26 lat. Jako biskup pozostał takim, jakim był jako zakonnik, to znaczy pokornym, skromnym i żarliwym apostołem Jezusa Chrystusa. Najpierw rozpoczął walkę przeciw niedobitkom pogaństwa we Francji. Otoczony zakonnikami przebiegał diecezję, niszczył świątynie pogańskie, kruszył bałwany, głosił Ewangelię o Zbawicielu, potwierdzoną licznymi cudami. Krajowcy bronili wprowadzie ołtarzy i nieraz Marcinowi groziło niebezpieczeństwo, ale święty przełamywał ich upór brakiem lęku i ufnością Bogu, który go nigdy nie opuścił. Gdy pewnego razu stanął przed nim szatan, łając go następującymi słowami: „Zuchwale sobie poczynasz, rozgrzeszając tych, którzy przez ciężkie grzechy utracili łaskę chrztu świętego, bo kto raz upadł, temu Pan Bóg odmówi miłosierdzia”, święty Marcin odpowiedział: „Nieszczęsny kusicielu! Jeśli przestaniesz dręczyć ludzi pokusą i teraz, gdy nadchodzi pora sądu, żałować będziesz swego odstępstwa od Boga, wtedy nie wątp, że w zaufaniu w miłosierdzie Boże i tobie nawet udzielę rozgrzeszenia!”.

W Cesarstwie Rzymskim zaszły tymczasem wielkie zmiany, gdyż legiony bretońskie obwołały cesarzem swego naczelnego wodza Maksyma, który wyruszył do Galii, zabił cesarza Gracjana i osiadł w Trewirze. Wielu biskupów biło przed nim pokłony, natomiast święty Marcin, gdy dobro diecezjan zmusiło go do wyruszenia do Trewiru i proszenia o ułaskawienie stronników Gracjana, w niczym nie przyniósł hańby swej apostołskiej godności. Protestował przeciw mieszanemu władzy świeckiej w sprawy duchowne, a także przeciw skazaniu na śmierć hiszpańskiego kacerza Pryscylia, bo jego zasadą były następujące słowa: „Bóg nie chce przymusowych wielbicieli, cóż bowiem znaczy wyznawanie wiary wymuszone gwałtem? Boga nie należy okłamywać, lecz czcić Go w prostocie ducha, służyć Mu szczerze i uczciwie wielbić. Bieda takim czasom, w których wiara w Boga opiera się na władzy ziemskiej i sile oręża, kiedy Imię Chrystusa jest tylko płaszczykiem, a Kościół grozi swym wrogom więzieniem i wygnaniem, ten Kościół, który

sam liczy między swymi wyznawcami tylu wygnańców i więźniów!”. Odtąd święty Marcin znany był jako apostoł pojednania, a Bóg przez jego ręce czynił wiele rzeczy po ludzku niewyobrażalnych.

Marcin doznawał wielu przykrości od biskupów i kapłanów, którzy pod wpływem przepychu rzymskiego zupełnie zniewieścili i znajdowali upodobanie w pięknych zaprzęgach, strojach i okazałych mieszkaniach. Tęskniąc do zacisza klasztornego, biskup Marcin założył oddalony o 14 km od miasta Tours klasztor, który istniał przez 1400 lat, a odbudowany w XIX w. głosi sławę jego imienia po dzień dzisiejszy. Nasz święty zamieszkał najpierw w szałasie, zbudowanym na stromej skale. Po niedługim czasie zgromadziło się wokół niego 80 mnichów, którzy zaludnili przyległe jaskinie. Starsi zajmowali się modlitwą i rozpamiętywaniem, młodszy przepisywaniem ksiąg. Nie wolno im było nic kupować ani sprzedawać, jadali tylko raz około wieczora i ściśle przestrzegali ubóstwa. Nasz święty, widząc pewnego razu świeżo ostrzyżoną owcę, rzekł do mnichów: „Otóż widzicie owieczkę, która spełniła przykazanie Ewangelii świętej. Miała ona dwie sukienki, z których jedną podarowała temu, co nie miał żadnej. Tak i wy czyńcie!”. Innym razem przechodził przez łąkę, której jedna część była spasiona, druga zryta, a trzecia pokryta licznymi kwiatami. Przystanawszy, rzekł: „Korzystajmy z nauki, jaką daje nam ta łąka. Spasiona część nasuwa obraz małżeństwa; widzimy tam świeżą zielen, ale nieurozmaiconą kwiatami. Zryta ziemia przypomina nam



Rogal świętomarciński. Fot.: sw.marcin.d2.pl

szpetność życia wszechecznego, a reszta łąki przedstawia niejako chwałę i zasługę dziewictwa”. Było między nimi wielu ludzi wykształconych, którzy później dostąpili godności biskupiej.

Kiedy św. Marcin w nieustannej pracy osiągnął 80. rok życia, czekał na chwilę oswobodzenia duszy z więzów ciała. Gdy śmiertelnie zachorował, uczniowie prosili Boga o przedłużenie jego życia. Św. Marcin, przychylając się do ich życzenia, rzekł: „Panie, jeżeli się jeszcze na coś przydam, niechże się jeszcze przewlecze żywot mój. W ręce Twe oddaję życie i śmierć moją. Niech się stanie wola Twoja święta!”. Nadszedł już jednak kres jego życia. Na sam koniec pokazał mu się przed śmiercią szatan, ale otrzymał ze strony świętego biskupa piękną odpowiedź: „Po co stoisz, bestio krwawa? Nie znajdziesz we mnie nic złego”. Niedługo potem wydał ostatnie tchnienie, a dwa

tysiące mnichów i tłumy ludzi odprowadziły go do grobu.

O świętym Marcinie krąży wiele legend. Jedna z nich dotyczy gęsi. Marcin nie chciał żadnych zaszczytów i gdy tłum mieszkańców miasta Tours chciał go nakłonić do przyjęcia godności biskupiej, ten według legendy ukrył się w gęsiarni. Gęsi narobiły chałasu i zdradziły ukrywającego się. W ten sposób Marcin został biskupem, a gęsi przeszły do historii i stały się głównym daniem w dzień wspomnienia świętego. W znanych wiejskich restauracjach należy wcześniej zarezerwować stolik, by móc delektować się gęsiami z czerwonymi buraczkami i drożdżowymi kluchami.

W życiorysie świętego pojawia się wiele miast, chociaż brak jest oficjalnych dokumentów, które by to potwierdzały. Podobno św. Marcin zawitał też na białym koniu do Poznania. Koń zgubił podkowę, która stała się wzorem dla poznańskich cukierników, wypiekających pyszne rogałe. Faktem jest, że powołując się na dobroć św. Marcina, w poznańskim kościele pod jego wezwaniem ksiądz proboszcz Jan Lewicki podczas Mszy św. w październiku 1891 roku wezwał do miłosiernych uczynków wobec najbardziej potrzebujących. Hasło podchwycił cukiernik Józef Melzer i w dniu św. Marcina – 11 listopada – upiekł pierwszą partię ciast, przypominających kształtem końską podkowę. Część rozdano biednym, część sprzedano zamożnym parafianom. W ten sposób świętomarciński rogal, zrobiony z ciasta drożdżowo-francuskiego z delikatnymi płatkami (jest ich w tym zawijajcu podobno 256), przekładanymi białym makiem i bakaliami, stał się domeną poznańskich i wielkopolskich cukierników.

Robert Kojro



Fot.: www.depositphoto.com

Wspomnienie lata i jesienno-zimowe plany „Gaudete”

„Gaudete” niesie radość, otwiera serca i jest niezwykłym przeżyciem, bo śpiewanie w chórze to niemal magia.

Wakacyjny czas przeminął, a wspomnienie sierpniowych muzycznych warsztatów chórów jeszcze pozostaje w naszej pamięci. Już od wielu lat Chór Polonii Wiedeńskiej „Gaudete” organizuje „obóz treningowy”, na którym to przygotowuje się do swoich jesiennych występów i koncertów. Tym razem wybraliśmy Zubrzycę Wielką na Orawie, gdzie przez prawie tydzień intensywnie, po kilka godzin dziennie ćwiczyliśmy, przygotowując nasz nowy repertuar. Nie zabrakło też wspólnego biesiadowania przy ognisku i wielu innych atrakcji.

Na początku września rozpoczęliśmy tradycyjnie chórów próby w Wiedniu, a wraz z nimi nasze występy.

13 września 2015 – uświetniliśmy odpustową uroczystą Mszę św. o godz. 13.15 na Rennwegu.

26 września 2015 – w wypełnionej tłumem wiernych katedrze św. Szczepana wspólnie z innymi chórami mieliśmy zaszczyt świętować 20-lecie służby kardynała Christopha Schönborna w Archidiecezji Wiedeńskiej. Oprawę muzyczną Eucharystii stanowił śpiew liczącego ponad 250 osób chóru, którego częścią było właśnie „Gaudete”. Chórem dyrygował mgr Michał Kucharko, który czuwał nad całością projektu. Wspólne świętowanie, atmosfera radości i muzykowanie były niezwykłym przeżyciem.

27 września 2015 – jak co roku, w katedrze św. Szczepana wzięliśmy udział w uroczystej Mszy św. z okazji „Sonntag der Völker”, podczas której każda narodowa wspólnota uświetniła występami muzycznymi oraz śpiewem to jakże łączące wszystkich wydarzenie. Po Mszy św. odbyła się agapa przygotowana przez te wspólnoty. Nasi „Górale” (Związek

Podhalan w Wiedniu) przygotowali wspaniały poczęstunek, a także uatrakcyjnili spotkanie tańcami i muzyką.

17 października – tradycyjny coroczny Koncert Papieski na Rennwegu po Mszy św. o godz. 19.00.

11 listopada – Koncert Patriotyczny z okazji Święta Niepodległości na Rennwegu po Mszy św. o godz. 19.00.

14 listopada – udział w uroczystej Mszy św. za Ojczyznę o godz. 19.00 na Rennwegu.



Przed nami kolejne występy:

22 listopada – Msza św. o godz. 13.15 i wspólne świętowanie z okazji święta św. Cecylii uznanej za patronkę muzyki kościelnej, chórów i organistów.

29 listopada – Koncert Adwentowy na Kahlenbergu po Mszy św. o godz. 16.00, organizowany przez **Wiener-Krakauer Kultur-Gesellschaft** (9. Internationales Adventfest) z udziałem Chóru Polonii Wiedeńskiej.

13 grudnia – trzecia niedziela adwentu – **Niedziela Gaudete**, Msza św. o godz. 13.15 z udziałem chóru.

18 grudnia – na zaproszenie i przy współpracy z **Internationale Chopin-Gesellschaft in Wien** koncertujemy adwentowo w Kościele Ewangelickim o godz. 19.00 (1 Bz., Dorotheergasse 16). W ten sposób kończymy nadzwyczaj intensywny dla nas rok 2015.

Nowy rok 2016 rozpoczynamy tradycyjnymi koncertami kolęd, na które już teraz serdecznie zapraszamy.

17 stycznia – na zaproszenie byłego Rektora PMK ks. Herberta Sojki prezentujemy polskie kolędy dla Polonii Górnej Austrii, koncertujemy w Linzu i Sankt Georgen.

24 i 25 stycznia – koncerty kolęd dla polskiej publiczności i coraz liczniejszej publiczności austriackiej odbędą się w sobotę po Mszy św. o godz. 19, a w niedzielę po Mszy św. o godz. 13.15 na Rennwegu.

2 lutego – koniec karnawału zegnamy kolejnym wydarzeniem, które od wielu już lat wpisuje się znakomicie w życie wiedeńskiej Polonii – **Bal Gaudete 2016**.

Nadchodzący rok 2016 będzie dla nas szczególny, bo naznaczony jubileuszem 35-lecia istnienia chóru. Uroczyste obchody wraz z **Jubileuszowym Koncer-tem** zaplanowane są na jesień.

„**Gaudete**” niesie radość, otwiera serca i jest niezwykłym przeżyciem, bo śpiewanie w chorze to niemal magia. Wszyscy, którzy lubią śpiewać, chcieliby poznać **Gaudete** i sprawdzić swoje umiejętności, zapraszamy na nasze próby, które odbywają się we wtorki i czwartki o godz. 20.00 w sali Emaus przy PMK.

Wiesław Lipiński, prezes chóru „Gaudete”

Nasi duszpasterze

Łazak z urodzenia

Od września w naszej wiedeńskiej wspólnocie pojawił się ks. Leszek Nowiński CR. Oto jego krótka, lecz jakże ciekawa notka biograficzna.

Urodził się w czerwcu 1959 r. w Rudzie Śląskiej. Szkołę podstawową ukończył w 1974 r., maturę zaś zdał w 1979 r. W tym samym roku rozpoczął swą edukację w dwuletnim pomaturalnym studium ogrodniczym w Pszczynie. Potem pracował w elektrowni „Halemba” w Rudzie Śląskiej. Kiedy rozpoczął tam pracę, wszedł aktywnie w struktury NSZZ Solidarność. Był członkiem redakcji biuletynu „Ostrogi”.

W czasie stanu wojennego został internowany za swą działalność konspiracyjną w Jastrzębiu Zdroju i Uhercach. Po ponad pół roku został zwolniony na skutek amnestii z racji Święta Odrodzenia Polski. Mimo to był „prewencyjnie” zatrzymywany na 48 godzin przy okazji wszelkich rocznic grożących ewentualnymi zamieszkami. Po uwolnieniu pracował w kopalni Zabrze-Bielszowice.

W latach 1985-1987 przebywał w zgromadzeniu Marianów. Po roku pracy w ko-

palni „Wawel” w 1988 roku wstąpił do nowicjatu Zmartwychwstańców.

Dnia 12 maja 1994 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Duszpasterzował w Kościerzynie, Radziwiłowie Mazowieckim, Wierchowcie Pomorskim (w zakładzie karnym – jako kapelan), Poznaniu, Bytomiu i Warszawie, gdzie również był kapelanem domu pomocy społecznej i przełożonym domu.

W roku 2013 został odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Wolności i Solidarności za zasługi w działaniach na rzecz niepodległości i suwerenności oraz respektowania praw człowieka w Polsce

(Red.).



Refleksja i zaduma – tajemnice bolesne

**„Naród, który nie zna swej historii, skazany jest na jej
powtórne przeżycie” (Piotr Konieczka).**

Dwudniowy wyjazd zorganizowany przez Koło Żywego Różańca w dniach 9–10 maja 2015 r. miał dwa aspekty. Pierwszy dzień poświęcony był zwiedzaniu Salzburga – miejsca o niezwykle bogatej historii, które zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa kultury narodowej. Miasto to już za czasów panowania Klaudiusza w Cesarstwie Rzymskim stanowiło bardzo ważny ośrodek, co umożliwiło jego szybki rozwój. Święty Riper, który w 696 r. założył klasztor św. Piotra, a także był pierwszym biskupem miasta, nadał mu nazwę Salzburg, czyli „solny gród”, doceniając rolę i wartość soli, która przyczyniła się do dynamicznego rozwoju miasta przez kolejne wieki. Mogliśmy się o tym przekonać, zwiedzając najważniejsze jego obiekty, do których niewątpliwie należą zamek-forteca, katedra, pałac biskupi, starówka, dom Mozarta oraz najstarsza w Europie kawiarnia „Tamazelli”, w której mogliśmy wypić dobrą kawę. Pierwszy dzień wyjazdu zakończyła wspólna

kolacja w przemiłej atmosferze, przygotowana przez Polonię Związku Polaków w Górnej Austrii w Linzu. Inspiracją do zorganizowania drugiego dnia pobytu w Górnej Austrii, podczas którego odwiedziliśmy miejsca kaźni elit Rzeczypospolitej, była 70. rocznica zakończenia II wojny światowej oraz 70. rocznica wyzwolenia obozów zagłady w Mauthausen, Gusen i Hartheim. Te trzy obozy odegrały szczególną rolę w martyrologii polskiego narodu. Na terenie obozu w Mauthausen odprawiono Mszę św. z udziałem przedstawicieli władz, byłych więźniów i organizacji kombatanckich, dających świadectwo o hitlerowskim terrorze. O tym, że wciąż pamiętają swoje traumatyczne przeżycia, najlepiej świadczyły pojawiające się w ich oczach łzy. Po Mszy św., złożeniu kwiatów pod pomnikiem pamięci pomordowanych oraz zwiedzeniu baraków udaliśmy się do oddalonego o 4,5 km podobozu w Gusen. Obóz ten został uruchomiony w 1940 roku i wpisywał się w plan niszczenia

inteligencji polskiej w ramach tzw. „Intelligenzaktion”. Wśród więźniów Polacy stanowili aż 97%. Byli to profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, powstańcy warszawscy, naukowcy oraz inni przedstawiciele polskiej kultury. Ich jedyną winą było to, że mimo represji byli Polakami. Podczas ostatniego etapu naszej podróży udaliśmy się do renesansowego zamku w Hartheim, w którym w latach 1940–1944 mieścił się nazistowski ośrodek eutanazji, służący mordowaniu osób niepełnosprawnych, niezdolnych do pracy w obozie. Obóz w Hartheim stał się również „ołtarzem ofiar duchowieństwa polskiego”. Z ponad 300 duchownych zagazowanych w obozie 291 było Polakami. Ciekawostką jest to, że na dzień egzekucji hitlerowcy wybierali zwłaszcza święta maryjne oraz miesiące poświęcone szczególnie czci Matki Boskiej. W dniu 6 października 2005 r. na terenie obozu w Hartheim została ufundowana tablica pamiątkowa z czerwonego granitu (symbol męczeństwa), upamiętniająca polskich kapłanów zagazowanych w obozie. Obóz w Hartheim był naszym ostatnim spotkaniem z bolesną przeszłością, której doświadczyli nasi rodacy podczas II wojny światowej na terenie Austrii. I chociaż wracaliśmy do Wiednia przytłoczeni ogromem wiedzy i smutnych wrażeń, to imperatyw pamięci oraz refleksja nad tym, co możemy i co powinniśmy uczynić, by nie dopuścić do podobnych tragedii w przyszłości, pozostają obowiązkiem naszego pokolenia.

Stella Styczeń



Kosmiczne zgromadzenie

„Niedziela Narodów” – tak zwie się ten dzień. A narodów było jedenaście.

W ostatnią niedzielę września 2015 roku, w czcigodnej katedrze św. Szczepana w Wiedniu, zebrał się wokół Jezusa Eucharystycznego spory tłum ludzi mówiących przeróżnymi językami, ubranych w różnego rodzaju regionalne stroje, śpiewających przeróżne pieśni na cześć Jezusa. „Niedziela Narodów” – tak zwie się ten dzień. A narodów było jedenaście. Mszy przewodniczył bp Franz Scharl, odpowiedzialny w Wiedniu za wspólnoty obcojęzyczne. Pieśń na wejście zaśpiewał chór węgierski, wezwania do aktu pokuty czytała Włoszka, „Kyrie eleison” było dziełem Hiszpanów (z udziałem gitary), „Gloria” (po łacinie) zaintonował chór z Chorwacji. Czytania podzielili między siebie Słowacy i Włosi. Spore emocje towarzyszyły mi w czasie śpiewania psalmu responsoryjnego – wykonał je profesjonalnie nasz chór Gaudete. „Alleluja” wybrzmiało z serc i głosów Hiszpanów, ewangelię przeczytał ksiądz Albańczyk. Po kazaniu i Credo wezwania modlitwy powszechnej (m.in. za uciekinierów, polityków, synod biskupów i w intencji ochrony środowiska) wygłosili w swoich językach członkowie wszystkich 11 grup językowych. Przygotowaniom darów towarzyszył śpiew Słowaków i Chorwatów. Kolejne zadziwienie przyszło do mnie w chwili „Ojcze nasz” – na prośbę celebransa każdy mówił tę modlitwę w języku ojczystym. Jedenaście języków wołało to samo i prosiło o to samo. „Agnus Dei” wykonali Hiszpanie, a pieśni na Komunię – Czesi, Rumuni i Węgrzy. Ostatnią pieśń – na wyjście – zainicjował chór z Chorwacji. Całość wypadła znakomicie, Duch wiał „kędę chciał”, a barwność różnych nacji krzepiła, mówiąc iż naprawdę nie jesteśmy sami w tym wielkim mieście. Można było tylko – co też z lekka czyniłem – kręcić nosem na różnicę poziomów między naszym chórem

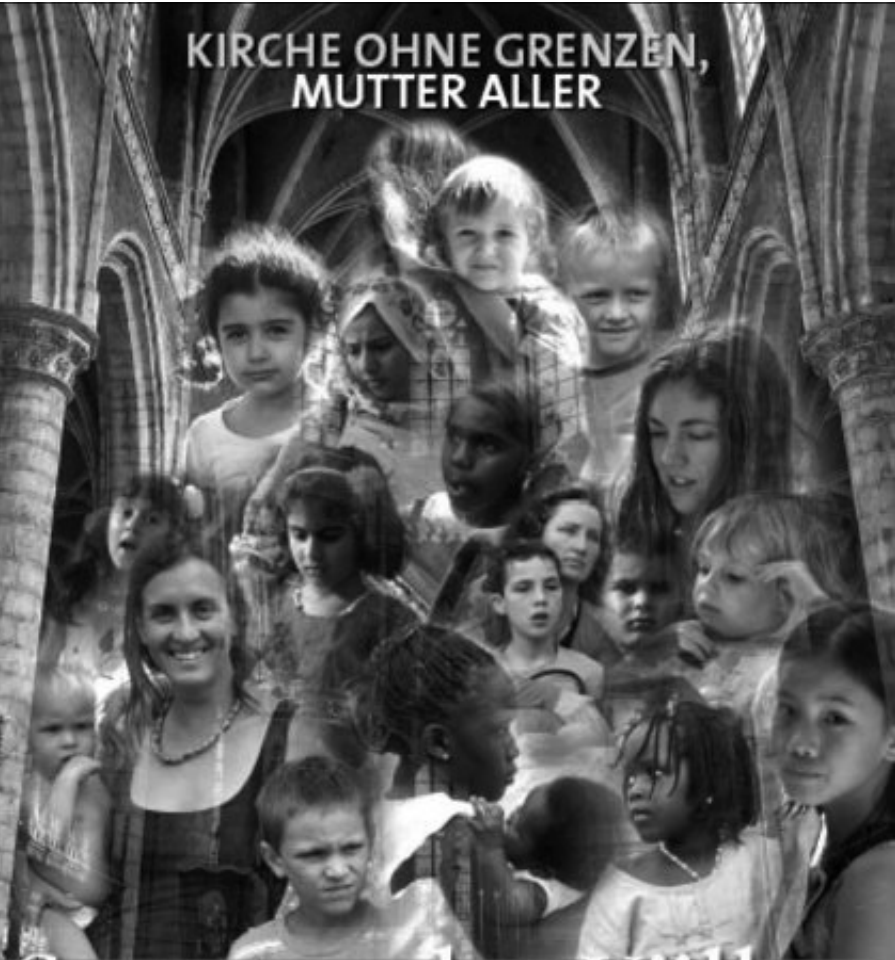
(jedynie wyśpiewał psalm, nic więcej) a pozostałymi. Faktem jest, że „śpiewać każdy może” i organizatorzy zapewne w tym roku chcieli zadowolić wszystkich.

Po skończonym nabożeństwie jeszcze trzeba było zrobić parę „selfie” w katedrze (to nowy obyczaj, powszechny niestety) i całość tego międzynarodo-

wego, katolickiego „towarzystwa” wyległa na wewnętrzny dziedziniec katedry, gdzie można było zjeść specjalnie przygotowane przez poszczególne nacje. Nas godnie w tym względzie reprezentowali Podhalanie (chleb ze smalcem, swojska kielbasa, sery), którzy na dodatek jeszcze zaśpiewali i zagrali, podobnie jak i parę innych narodów.

Opuszczałem dziedziniec z paroma refleksjami w głowie. Dobrze, że są takie spotkania. I dobrze, że można je wykorzystać do tego, by się lepiej poznać (czy jest tak w istocie – tego nie wiem). I że jest na to właśnie Eucharystia w najpiękniejszym kościele Austrii, pod przewodnictwem tutejszego biskupa. Jesteśmy tu – także i my – „w gościnie”. A jest to „gościna” – przynajmniej tak to było wiadać – serdeczna, z poszanowaniem odrębności i z zaproszeniem do ożywiania tutejszego Kościoła. Oby tak się działo.

ks. Maciej Gawlik



KIRCHE OHNE GRENZEN,
MUTTER ALLER

Sonntag der Völker
2015

27. September
10.00 Uhr, Linz-Mariendom

NATIONALDIREKTION der kath. fremdsprachigen Seelsorge in Österreich

*T*rozum mnie i pokochaj...

Przez tamten weekend szliśmy razem z dwoma uczniami i z Panem Jezusem z Jerozolimy do Emaus i z powrotem.

Kiedy usłyszałyśmy o kursie Emaus organizowanym od 19 do 21 czerwca przez Wspólnotę Galilea, wiedziałyśmy, że nie może nas tam zabraknąć. Tak się składa, że prawie wszystkie uczestniczyłyśmy wcześniej w kursie Nowe Życie, który jest de facto kursem poprzedzającym kurs Emaus. Są to kursy z tej samej „rodziny”, tworzone przez szkoły Nowej Ewangelizacji. Kursem wprowadzającym do kolejnych jest właśnie kurs Nowe Życie. Plakat kursu Emaus zachęcająco obiecywał, że po weekendowym nauczaniu Pismo Święte stanie się bliższe uczestnikom, będą potrafili zacząć Nim żyć oraz lepiej Je rozumieć. Myślę, że to bardzo typowe dla większości katolików – problem znajomości i rozumienia Pisma. Tego moglibyśmy uczyć się od naszych braci protestantów, którzy niejednokrotnie cytują fragmenty Pisma z pamięci i często Je studiują. Myślę, że kłopot polega na tym, że wielu z nas zbyt rzadko czyta Słowo Boże. Ograniczamy się do wysłuchania Go na niedzielnej Mszy Świętej, choć zdarza się, że nawet wtedy, ten jeden raz w tygodniu, nie możemy się skoncentrować, czytania wydają się zbyt trudne i niezrozumiałe. Niektórzy z nas czytają mnóstwo książek

chrześcijańskich lub sięgają po literaturę dotyczącą Biblii, ale do samego Słowa Bożego jakoś trudniej jest zajrzeć. Potrzeba nieraz dużej motywacji – wiemy to z doświadczenia. A co powiecie na to, drodzy Czytelnicy, że Słowo Boże można pokochać? Że Słowo jest żywe? Oczywiście, że każdy z Was może pomyśleć teraz – to tylko frazesy. Otóż nie. Doświadczyliśmy tego na kursie Emaus, bo przez tamten weekend szliśmy razem z dwoma uczniami i z Panem Jezusem z Jerozolimy do Emaus i z powrotem: „I mówili nawzajem do siebie: Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?” (Łk 24, 32). Serce każdego chrześcijanina w XXI wieku może pałać miłością do Pisma Świętego, dla każdego może stać się Ono bardziej zrozumiałe. Dlatego polecamy każdemu, aby skorzystał z okazji i uczestniczył w kursach organizowanych przez Szkoły Nowej Ewangelizacji. Kursy te to nie czysta teoria i nudne wykłady. To piękny czas z Panem Bogiem, to momenty skupienia i modlitwy, to doświadczenie żywego Boga. Po naszymu – wiecieńskiemu – powiedziałybyśmy po prostu: das tut gut!

Renia, Ola, Paulina i Marysia



*N*asz krąg

Trwając w Ruchu Światło-Życie, uzmysławiamy sobie, jak ważne jest dla nas bycie blisko Boga, a każde spotkanie przekonuje nas, że Jezus Chrystus jest jedyną Drogą, Prawdą i Życiem, i tylko z Nim możliwe jest życie i zbawienie.

Nasz krąg to cztery małżeństwa oraz ksiądz moderator. Należymy do Domo-
wego Kościoła, ruchu małżeńsko-ro-
dzinnego ludzi świeckich w Kościele,
założonego przez księdza Francisz-
ka Blachnickiego, działającego w ra-
mach Ruchu Światło-Życie. Domowy
Kościół łączy w sobie charyzmaty tego
ruchu i międzynarodowego ruchu mał-
żeństw katolickich Equipes Notre-Da-
me. Członkami kręgu są małżeństwa
sakramentalne, które wspólnie (mąż
i żona) angażują się w proponowaną
im formację.

Spotkania kręgu odbywają się raz
w miesiącu i składają się ze wspólnej
modlitwy, czytania Pisma Świętego,
dzielenia się swoimi osiągnięciami lub
trudnościami i pogłębiania wiedzy reli-
gijnej. W pracy kręgu szczególną rolę
odgrywa duchowość małżeńska, czy-
li dążenie do świętości w jedności ze
współmałżonkiem. Ma to pomóc mał-



zonkom w budowaniu między nimi prawdziwej jedności małżeńskiej, która stwarza najlepsze warunki do wychowania dzieci w chrześcijańskim duchu. Wzajemnie zachęcamy się do codziennego życia modlitwą osobistą, małżeńską, rodzinną i bliskiego spotkania z Chrystusem w Słowie Bożym poprzez czytanie Pisma Świętego. Poprzez dzielenie się Słowem Bożym czerpiemy siły oraz natchnienie do życia i pracy. Spotkania kręgu pozwalają nam lepiej poznać, co mówi do nas Bóg i jak możemy na jego Słowo odpowiedzieć w naszym życiu.

Tworzymy małą wspólnotę. Choć każdy z nas jest inny, staramy się od siebie nawzajem uczyć. Dzielimy się tym, czym obdarował nas Pan Bóg, opowiadamy o swoich sukcesach, ale także i porażkach. W naszym kręgu każde z małżeństw ma 3 lub 4 dzieci w różnym wieku, od najmłodszego urodzonego przed 3 miesiącami do najstarszego 19-latką.

Podtrzymujemy się na duchu w trudnych sytuacjach, próbujemy doradzać, opowiadamy, jak sobie radzimy w ciężkich chwilach. Na spotkaniach kręgu panuje atmosfera wzajemnego zaufania, troski o drugiego człowieka, ale też swoistej więzi i poufałości. Nic, co zostaje poruszone na spotkaniu, nie jest omawiane nigdzie indziej. Bycie członkiem kręgu zobowiązuje, ale też mobilizuje do pracy nad sobą i swoim małżeństwem. Nic, co robimy, nie wykracza poza obowiązki każdego chrześcijanina. Modlitwa, kontakt z Biblią czy rozmowy małżeńskie to narzędzia, dzięki którym chcemy zapracować sobie na zbawienie.

Bycie we wspólnocie, w której ludzie myślą podobnie jak my, oraz wsparcie księdza moderatora, który czuwa nad nami na każdym spotkaniu, jest nieocenioną podporą, z której korzystamy. Trwając w Ruchu Światło-Życie, uzmysławiamy sobie, jak ważne jest dla nas bycie blisko Boga, a każde spotkanie przekonuje nas, że Jezus Chrystus jest jedyną Drogą, Prawdą i Życiem, i tylko z Nim możliwe jest życie i zbawienie.

Dziękując za dar Domowego Kościoła, pragniemy, aby nasza wspólnota rozwijała się i cieszyła się coraz większym zainteresowaniem.

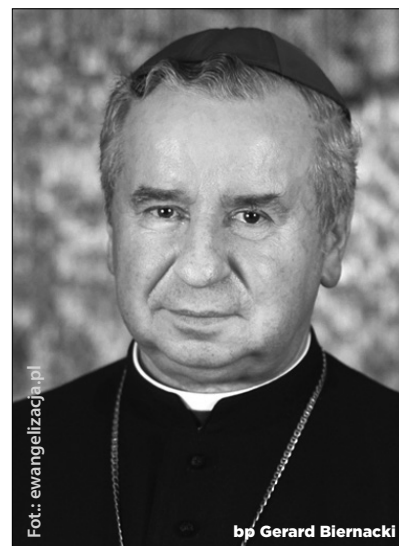
Beata Michel

Nasza historia

Czas na przyjrzenie się kolejnemu ożywionemu rokowi działalności PMK w Wiedniu – 1991. W Polsce wówczas wartość dolara wyceniono na 11 000 zł, wycofywały się oddziały żołnierzy rosyjskich, rządziło dwóch premierów (pamięta ktoś jeszcze ich nazwiska?), protestowała „Solidarność”, zakończyła się produkcja fiata 125p, gościliśmy po raz kolejny papieża Jana Pawła II, a swoje nadawanie rozpoczęło „Radio Maryja” z Torunia. Ale tego „Biuletyn Duszpasterstwa Polonii w Austrii” nie zanotował. Tymczasem na Rennwegu życie toczyło się swoim barwnym rytmem. Przybywali do misji biskupi, profesorowie, chóry. Ciągłe dbano o godne obchodzenie świąt patriotycznych i religijnych. Nie zabrakło oczywiście pielgrzymek. Był to też rok okrągłych jubileuszów. W tym zestawieniu wśród grup duszpasterskich wyróżniają się harcerze, po których dzisiaj już nie ma śladu. Rektorem Misji był nadal ks. Jan Mazurek.

ROK 1991

- **19 I – bal przebierańców zorganizowany przez harcerzy dla najmłodszych.**
- **2 II – Msza św. w intencji ks. Piotra Kaglika, który obchodzi 80. urodziny.**
- **17 III – początek rekolekcji wielkopostnych, które głosi ks. Marian Piwko CR.**
- **28 IV – harcerski „Flohmarkt”.**
- **5 V – bp Ignacy Jeż z Koszalina przewodniczy Mszy św. z racji 200. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Po południu akademii z tej okazji.**
- **5-12 V – polonijna pielgrzymka do Lourdes pod kierownictwem ks. H. Sojki.**
- **12 V – koncert chóru z Kanady.**
- **19 V – sześćdziesięcioro dzieci przyjmuje po raz pierwszy Komunię św.**
- **11 VII – uroczysta Msza św. w Stephansdom w intencji Jana Pawła II (wśród celebransów ks. J. Mazurek, ks. A. Skrzypczak i ks. H. Sojka).**
- **8 IX – bp Gerard Biernacki z Katowic przewodniczy uroczystościom odpustowym na Kahlenbergu.**
- **14 IX – Mszy św. odpustowej w Polskim Kościele przewodniczy bp Tadeusz Gocłowski CM z Gdańska.**
- **22 IX – złoty jubileusz kapłaństwa ks. Piotra Kaglika CR.**
- **29 IX – ponad sześćdziesiąt młodych osób otrzymuje sakrament bierzmowania z rąk bp. Szczepana Wesołego.**
- **26 X – świętowanie dziesiątej rocznicy istnienia chóru GAUDETE.**
- **10 XI – Msza św. w intencji Ojczyzny – kazanie głosi ks. Józef Tischner.**
- **15-18 XI – pielgrzymka do Rzymu na kanonizację o. Rafała Kalinowskiego (ks. J. Mazurek).**
- **8-15 XII – rekolekcje adwentowe: ks. Julian Papież CR.**



Fot.: ewangelizacja.pl

bp Gerard Biernacki

(wybrał: ks. M. Gawlik)



Dialog...

Wolałabym być oczywiście całością składającą się z trzech części, a mimo tego często czuję się jakby były we mnie trzy różne części kogoś czy czegoś obcego.

Co mówi moja dusza do mojego ciała? I jak moje ciało wyraża się przez duszę? A co na to wszystko umysł? Czy jestem całością składającą się z trzech części czy może trzema częściami całości? I czym to się od siebie różni?

Wiele pytań, ale nielato znaleźć odpowiedzi... Może więc po kolei.

Moja dusza jest formą dla mojego ciała, tak przynajmniej mówią „wielcy” Kościoła Powszechnego. Co przez to mogę i powinnam rozumieć? Może to, że dusza jest pierwsza w porządku rzeczy i wartości. To moja przynależność duchowa do Ojca ma formować całe moje życie, a więc i cielesne, i umysłowe. I wreszcie bez duszy byłabym jedynie, podobnie jak mały człokształtne, rozumnym zwierzęciem. Dlatego chcę wsłuchiwać się w głos mojej duszy i karmić ją właściwym pokarmem. Tym zaś jest Słowo Boga i święta Eucharystia. Trzeba mi się więc karmić tymi dobrami i trwać w jak najściślejszej łączności z moim Panem – Jezusem.

Z kolei moja dusza wyraża się przez ciało także na różnorakie sposoby. Choćby przez to, że zgodnie ze słowami św. Pawła jest ono Świątynią Ducha Świętego. To znaczy, że mam szanować i troszczyć się o moje ciało, a inni, widząc je i moją troskę, powinni chwalić Boga w Trójcy Jedynego. A kiedy się modłę, mam prawo wzniesć ręce ku górze i wielbić Go całą sobą. Kiedy jestem zmęczona, tak po prostu, fizycznie, mogę usiąść, a nawet położyć się, kiedy z Nim będę rozmawiać.

Jednak mój rozum chciałby czasami być niezależny, więc próbuje odrzucać wiarę i całą tę duchowość. I na co mu się to zda? Może i krótko tak pociągnie, ale na dłuższą metę... Wszak od dziecka był otoczony „wiankiem wiary”, która go kształtowała i przenikała. Umysłem ogarniam może moją codzienność, na ile to jest możliwe. Jednak dusza mówi mi, że jest coś więcej niż praca, jedzenie, seks, pieniądze, odpoczynek, sen, praca, jedzenie. Wobec tego mój umysł często musi skapitulować. Ale

Stokrotki

czy faktycznie musi? Czy może mogłabym razem ze św. Augustynem wołać o wiarę, która rozumie i o rozum, który wierzy...

Jakie z tego wnioski? Wolałabym być oczywiście całością składającą się z trzech części, a mimo tego często czuję się jakby były we mnie trzy różne części kogoś czy czegoś obcego. Tylko w czasie jakiegoś wydarzenia, w czasie rozmowy często nie potrafię oddzielić jednej części od drugiej, nie wspominając już o trzeciej. I muszę się często mocno natrudzić, żeby dostrzec myśl, uczucie i działanie jako oddzielne rzeczywistości. Dusza, umysł i ciało też są jakby różne, ale współlistnieją ze sobą. Bez mózgu byłabym człowiekiem-roślinką, bez duszy – zwierzęciem, a bez ciała – duchem. Ale przecież ja jestem CZŁOWIEKIEM! I to człowiekiem kochanym przez Boga. Kochanym aż do szaleństwa odkupienia mnie przez śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie. To On dał mi przy poczęciu duszę nieśmiertelną, pozwolił rozwijać się władzom umysłowym i wyprowadził z dwóch komórek dojrzłą istotę. Jemu, mojemu Jedynemu Panu i Zbawicielowi, niech za to będzie chwała!

A że czasami moje trzy części hałasują jak trzydzieści, innym razem są ciche jakby nikogo tam nie było – no cóż, taka jest moja cudowna i nieprzenikniona kondycja ludzka. Z nią trzeba mi żyć, ją kształtować i za nią dziękować.

Żar i upał

Boga nie trzeba tłumaczyć i bronić – On obroni i wytłumaczy się sam. A tobie, wspaniałe dzieło Bożej Miłości, pozostaje Go chwalić i Jemu dziękować.

Wreszcie minął okres upalnych dni tego lata i można odetchnąć! Przecież już niemal mózg się pocił i myśli zapalały od tego gorąca. Nie przesadzajmy jednak, dostrzegając jedynie negatywy tego faktu. Przecież baseny, gastronomia i turystyka zwiększyły znacznie obroty. I tyle lodów zjedliśmy w te wakacje!

Tak, lato minęło i skończył się dla wielu czas dobroczynnych urlopów. Czy aby na pewno udało nam się jednak odpocząć? Jak to sprawdzić? Większość z nas nie potrzebuje żadnych liczników, to się po prostu czuje i wie. Są może jednak i tacy, którym wydaje się, że mogłoby być o wiele lepiej. Bo jak tu wypoczywać podczas takich upałów, w obliczu zagrożenia pożarowego lub „inwazji uchodźców”? Może poczułeś się winny z powodu szybko zachodzących zmian klimatu i groźących nam przez to ekstremalnych zmian pogodowych? A może nie zwracałeś uwagi na



segregację śmieci i teraz gnębi cię ekologiczne sumienie? Może nie zainteresowałeś się losem spotkanych lub oglądanych w wiadomościach uchodźców wojennych czy imigrantów? Może coś jeszcze innego gnębi twoje sumienie, a wiesz o tym tylko ty?

Z tym wszystkim, co w tobie siedzi, możesz zawsze do Niego przyjść i wylać przed Nim swoje żale, smutki, zawody, radości, sukcesy i przedstawić Mu swoje plany oraz zamiary. Wierz mi, z Nim to wszystko wygląda inaczej – bardziej kolorowo. Nie znaczy to, że ominą cię wszelkie trudności i przeciwności życiowe, ale dostrzeżesz więcej pozytywów i więcej barw, a nie jedynie szarą codzienność, która cię męczy. Z Nim świat jest jakby bogatszy. Nie, nie zniknie cierpienie i nikt Go nie usprawiedliwi ani nie wytłumaczy, choć niejeden już usiłował to zrobić. Boga nie trzeba tłumaczyć i bronić – On obroni i wytłumaczy się sam. A tobie, wspaniałe dzieło Bożej Miłości, pozostaje Go chwalić i Jemu dziękować. Wszak to jest celem twojego życia i w tym możesz znaleźć spełnienie. Ale czy oznacza to, że masz całą dobę klęczeć i śpiewać psalmy Bogu? Owszem, trzeba na to też poświęcić trochę czasu, ale to nie wszystko, czego On od ciebie oczekuje. Więc chce jeszcze więcej? – zapytasz może. Może zdziwisz się jeszcze mocniej, gdy dowiesz się, na co On czeka i czym się raduje najbardziej. Chwałą Boga jest żywy człowiek, to już dawno powiedział św. Ireneusz. Co to jednak znaczy? Przecież jesteś żywy i to jeszcze jak! Tu przychodzi twoja rola. Co robiłeś, robisz i pragniesz jeszcze zrobić z twoim życiem? Czy w miarę swoich możliwości i okoliczności rozwijasz swoje dary, talenty i zdolności? Czy szukasz prawdziwego szczęścia, czyli Dobra Najwyższego? Czy kochasz i pozwalasz się kochać innym, a szczególnie tej Miłości? Cokolwiek byś o swoim życiu nie powiedział, jakkolwiek byłoby ono nieudane czy przegrane, w Jego oczach każde życie jest cenne.

Dlatego otwórz oczy na świat i człowieka, a serce na Boga! Nie wahaj się iść na całość! Bo przecież Bóg nie potępia tego, kto szuka, choćby i błędził, ale tego, który siedzi wygodnie na kanapie i nie jest ani zimny, ani gorący. Niech nie płoną twoje myśli od żaru słońca, niech umysł nie zapala się gorącym zewnętrznym. Przecież możesz nosić żar w sercu, a umysł poddać Jego woli. Obyś chciał kroczyć Jego drogami i dojść do szczęśliwego celu!

Lila Kudyba

Działo się na Rennwegu...

● **24.8.2015 – przyjazd ks. Leszka Nowińskiego CR.**

● **31.8.2015 – odjazd ks. Szczepana Matuły CR do Bayreuth.**

● **6.9.2015 – jedną z niedzielnych Mszy odprawia bp Stefan Stefanek z Łomży.**

● **11.9.2015 – pierwszy po wakacjach „Wieczór chwały” wspólnoty Galilea.**

● **13.9.2015 – niedziela odpustowa – kazania na wszystkich Mszach wygłasza ks. Rafał Golina CR, wikariusz prowincjalny. Mszę o 13:15 uświetnia śpiew chóru „Gaudete”.**

● **15.9.2015 – pierwsza po przerwie wakacyjnej katecheza dla dzieci w Emaus.**

● **16.9.2015 – katecheza filmowa dla mężczyzn.**

● **24.9.2015 – rozpoczęcie przygotowań młodzieży do bierzmowania.**

● **25.-27.9.2015 – wycieczka Żywego Różańca do Regensburga, Monachium, Dachau i Koelstein.**

● **27.9.2015 – „Niedziela Narodów” w Stephansdom, z czynnym udziałem chóru „Gaudete” i Górali.**

● **2.10.2015 – poświęcenie różańców dla dzieci pierwszokomunijnych.**

● **3.10.2015 – prelekcja dr Mariusza Szpytmy z IPN o bohaterskiej rodzinie Ulmów (w ramach Dni Polskich);**

dzień skupienia Oazy Domowego Kościoła.

● **4.10.2015 – występ chóru „Czantoria” z Ustronia; inauguracja kolejnego roku działalności duszpasterstwa „Przystań”.**

● **10.10.2015 – pielgrzymka „Przystani” do Mariazel; świętowanie „Galilei”.**

● **11.10.2015 – zbieranie przez młodzież oazową ofiar na „Dzieło Nowego Tysiąclecia”; modlitwa i świętowanie Dnia Nauczyciela z nauczycielami ze Szkoły Polskiej im. Jana III Sobieskiego**

● **13.10.2015 – wieczorna procesja fatimska z modlitwą różańcową wokół kościoła.**

● **14.10.2015 – katecheza filmowa dla mężczyzn.**

● **17.10.2015 – Msza św., a po niej koncert „papieski” w wykonaniu chóru „Gaudete”; lokalny dzień wspólnoty Ruchu Światło-Życie.**

● **18.10.2015 – kiermasz książki katolickiej w Emaus.**

● **6-8.11.2015 – kurs „Siedmioro Młodych” wspólnoty „Galilea”.**

● **14.11.2015 – Msza św. w intencji Ojczyzny. Po niej wieczornica z okazji Święta Niepodległości (projekt: PMK + MSZ + Ambasada RP w Wiedniu).**

Msze Święte i nabożeństwa

Niedziela

- Msze św. o godz. 8:00, 9:00, 10:30, 12:00, 13:15, 17:30, 19:00, 20:15
- Różaniec w każdą pierwszą niedzielę miesiąca o godz. 16:30
- Apel Jasnogórski po Mszy św. o godz. 20:15
- W okresie Wielkiego Postu dodatkowa Msza św. o godz. 16.00, a po niej Gorzkie Żale

Poniedziałek

- Msza św. o godz. 18:00 i 19:00

Wtorek

- Koronka do Miłosierdzia Bożego: 18:45
- Msza św. o godz. 18:00 i 19:00

Środa

- Różaniec godz. 18:30
- Msza św. o godz. 18:00 i 19:00
- W każdą środę po Mszy św. o godz. 19:00 Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy oraz Apel Jasnogórski

Czwartek

- Msza św. o godz. 18:00 i 19:00
- Adoracja Najświętszego Sakramentu godz. 18:30 – 19:00
- W pierwszy czwartek miesiąca po Mszy św. o godz. 19:00 modlitwa o powołania kapłańskie i zakonne oraz adoracja Najświętszego Sakramentu

Piątek

- Msza św. o godz. 18:00 i 19:00
- Koronka do Miłosierdzia Bożego o godz. 18:45
- W pierwszy piątek miesiąca Msza św. o godz. 17:00 dla dzieci, po Mszy św. o godz. 19:00 – adoracja Najświętszego Sakramentu i nabożeństwo ku czci Serca Pana Jezusa.
- W drugi piątek miesiąca po Mszy św. o godz. 19:00 – czuwanie modlitewne wspólnoty „Galilea”

Sobota

- Msza św. o godz. 18:00 w języku niemieckim (Vorabendmesse/deutsch)
- Msza św. o godz. 19:00 (msza niedzielna)
- Apel Jasnogórski po Mszy św. o godz. 19.00
- W pierwszą sobotę miesiąca po Mszy św. nabożeństwo fatimskie

WO KANN ICH MICH ALS
UNTERNEHMER/IN
ZU HAUSE FÜHLEN?

SERVICE

NETZWERK
DIVERSITY

01/514 50-1070

E diversity@wkw.at
W wko.at/wien/diversity



WKO WIEN
WIRTSCHAFTSKAMMER WIEN
Weiter kommen.

Donatello

Sztuka interesowała mnie właściwie od zawsze, choć dopiero niedawno znalazłam czas i motywację, żeby zacząć zajmować się nią trochę bardziej na poważnie. Studiując dzieła różnych artystów, w sposób szczególny skupiam się zawsze na obrazach i rzeźbach chrześcijańskich. Choć powstałe na przestrzeni wielu wieków dzieła różnią się między sobą techniką wykonania, siłą wyrazu czy intencjami artysty, to często łączy je coś niezwykłego, co można by chyba określić mianem boskiego pierwiastka. To pewnie za jego sprawą sztuka chrześcijańska przemawia nie tylko do naszych oczu, ale przede wszystkim do naszego serca. W kolejnych numerach naszego czasopisma chciałabym przyjrzeć się kilku przykładom subiektywnie wybranych przez mnie dzieł i podzielić się wrażeniem, jakie na mnie wywarły.

Maria Magdalena w łachmanach

Donatello, Maria Magdalena
(1455)

Cykl „Przez sztukę do Boga” postanowiłam zacząć od niezwyklej rzeźby Donatella – florenckiego rzeźbiarza żyjącego na przełomie XIV i XV wieku. Artysta ten uznawany jest przez wielu historyków sztuki za pioniera epoki renesansu. Jako jeden z pierwszych rzeźbiarzy zaczął czerpać inspirację z czasów antycznych, stawiał na realizm postaci i wnikliwie oddawał emocje, które emanowały ze wszystkich jego rzeźb. Jego ostatnie dzieło, wykonana w drewnie figura Marii Magdaleny, wyraźnie wyróżnia się jednak na tle pozostałych prac Donatella. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam jej zdjęcie (niestety nie widziałam jej jeszcze na żywo, nad czym głęboko ubolewam), musiałam upewnić się, czy aby na pewno jej autorem jest artysta wczesnorenesansowy. Moje niewprawne jeszcze oko z pewnością przyporządkowałoby tę niezwykle ekspresyjną rzeźbę albo do sztuki barokowej,

albo nawet do sztuki modernistycznej. Najbardziej zdziwiło mnie jednak to, że wyrzeźbiona w białej topoli brzydka, wychudzona kobieta o ostrych rysach to właśnie Maria Magdalena. W niczym nie przypomina bowiem pięknej, młodej niewiasty o długich włosach i pociągającym spojrzeniu, którą znałam choćby z obrazów Rubensa, Fra Angelico czy Tycjana. Donatello natomiast ukazał Marię Magdalene, która według legendy miała udać się na pustynię i tam pokutować aż do śmierci, jako oszpeconą grzesznicę, umęczoną przez trudy ascetycznego życia. Co najbardziej porusza mnie, kiedy patrzę na tę postać? Przede wszystkim twarz. Wydaje mi się, że cechuje się wręcz męskimi rysami. Być może odzwierciedla twarz samego Jezusa? Osłabione, ale jednocześnie wciąż pełne zapału oczy świętej patrzą na nas przenikliwie, ale można chyba dostrzec w nich także pewien rodzaj troski – tak, jakby Maria Magdalena chciała nam o czymś przypomnieć lub przed czymś ostrzec. Święta jest wychudzona, potargana i ubrana w łachmany. W całej postaci piękne pozostają jedynie dłonie

– smukłe, delikatne, złożone do modlitwy. Ta stojąca już prawdopodobnie u progu śmierci kobieta nie jest już tu na ziemi w żadnej mierze atrakcyjna czy pociągająca. Tylko jej dłonie wskazują na to, że powoli przechodzi do zupełnie innej, Boskiej rzeczywistości. Donatello rzeźbił Marię Magdalene jako niespełna siedemdziesięcioletkę, utrudzony chorobą i cierpieniem. Co chciał przekazać odbiorcom swojego dzieła? Każdy musi ocenić to, rzecz jasna, samodzielnie. Mnie rzeźba ta przypomina, że to, co piękne dla Boga, nie musi być wcale piękne dla ludzkich oczu. A o czym przypomina Tobie?

Patrycja Maciejewska



Chór „Gaudete” ze słonecznymi pozdrowieniami!

